

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA

CENA NUMERU zł. 1.50.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 9 — 10

Warszawa, Maj 1933 r.

Rok IX



Czaty



czasopismo straży granicznej

F. R.



Ponownie w dniu 8.V.1933 obrany Prezydentem R. P.
Prof. Dr. IGNACY MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej

Prof. Dr. IGNACY MOŚCICKI

Oczekiwany przez cały naród radosny dzień nadszedł nareszcie. W stolicy, w gmachu sejmu zebrało się w dniu 8 maja b. r. Zgromadzenie Narodowe celem dokonania wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, wobec upływu kadencji Prezydenta Mościckiego. W obecności wszystkich ministrów i wiceministrów z premierem Prystorem, oraz przedstawicieli państw obcych z nuncjuszem apostolskim arcybiskupem Marmaggi na czele posłowie i senatorowie, wchodzący w skład Zgromadzenia Narodowego, rozpoczęli obrady.

Na trybunie sejmowej staje marszałek sejmu dr. Świtalski, otwierając Zgromadzenie i wzywając obecnych posłów i senatorów do stawiania kandydatur na nowego Prezydenta. Z miejsca podnosi się prezes Bezpartyjnego Bloku plk. Sławek i wręcza marszałkowi Świałskiemu na piśmie uchwałę swojego klubu, wysuwającą kandydaturę dotychczasowego Prezydenta — prof. Ignacego Mościckiego. Inne kandydatury nie zostały wysunięte.

Rozpoczyna się głosowanie. Na mównicę wchodzi jeden z urzędujących posłów - sekretarzy i kolejno odczytuje listę członków Zgromadzenia. Czterej inni sekretarze zajmują miejsce przy urnie, do której posłowie i senatorowie w miarę odczytywania nazwisk składają kartki z głosami. Pierwszy składa głos marszałek Senatu Raczkiewicz, drugi — marszałek sejmu Świtalski, po nich — reszta członków Zgromadzenia Narodowego.

Po obliczeniu głosów marszałek Świtalski ogłasza, że Prezydentem Rzeczypospolitej obrany został ponownie prof. Ignacy Mościcki i że głosowało na niego 332 członków Zgromadzenia. Oświadczenie to sala przyjmuje entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami.

Taką wielką ilością głosów Prezydent Rzeczypospolitej został obrany poraz pierwszy w Polsce.

Marszałek Świtalski zamyka Zgromadzenie Narodowe, aby wraz z marszałkiem Raczkiewiczem i premierem Prystorem udać się na zamek i zapytać elekta czy wybór przyjmuje.

Po południu zostało urzędowo ogłoszone, że Prezydent Mościcki wybór przyjął. Zaprzysiężenie Pana Prezydenta Mościckiego odbyło się na drugim posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, we wtorek dnia 9-go maja b. r. na zamku.

Na wieść o ponownym wyborze Pana Prezydenta Mościckiego, zarówno w stolicy jak i w miastach prowincjonalnych zbierały się tłumy publiczności, aby manifestować swoje uczucia i głęboką cześć dla Głowy Państwa.

Żywiołowe te i liczne manifestacje są doskonałym dowodem, jaką miłością cieszy się Prezydent Mościcki w narodzie. Trzeba podkreślić, że na miłość tę Pan Prezydent w ciągu kończącej się swojej kadencji najzupełniej zasłużył. W Jego osobie doskonale skłarzył się w szczęśliwej harmonii autorytet osobowy z powagą piastowanego urzędu, majestat z urokiem prostoty, a ogromna wiedza i wykształcenie z konsekwencją postępowania i stałością charakteru. Poza to przywiązanie szerokich mas do osoby Pana Prezydenta łączy się także z tem, że jest On od wczesnej młodości przyjacielem Marszałka, że rozumie Jego dążenia oraz czyny i że z Nim współpracuje. Obierając na nowo prof. Mościckiego Prezydentem Rzeczypospolitej, naród za pośrednictwem wybranych przez siebie posłów i senatorów złożył zasługom Pana Prezydenta hołd, będący równocześnie przejawem ufności i wiary ludu we wszystko co Pan Prezydent czynił do tej pory i co czynić zamierza dla dobra Rzplitej.

OBWIESZCZENIE

Do Rejestru Spółdzielni RS. VIII 1155 Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 28 kwietnia 1933 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie”. W dniu 29 grudnia 1932 roku wpłynął wniosek Spółdzielni wraz z uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 29 czerwca 1932 roku, na którym postanowiono zmniejszyć odpowiedzialność dodatkową członków i w związku z tem zmienić § 6 statutu.

Warszawa, dnia 28 kwietnia 1933 roku Sąd Okręgowy. Wydział IV—Y.



Komendant Straży
Granicznej

Pułkownik Jan
Jur-Gorzechowski

Piąty rok na czele Straży Granicznej

Panu Pułkownikowi Janowi Jur-Gorzechowskiemu w dniu Imienin

Pamiętamy wszyscy jesień pierwszego roku istnienia nowoorganizowanej Straży Granicznej, przechodzącej w miejsce dawnej Straży Celnej.

Oczy całej Straży Granicznej były wtedy zwrócone nie tylko w stronę granicy, lecz również ku Warszawie, skąd dochodziły wieści o mającej nastąpić zmianie Komendanta. Chcieliśmy wówczas zobaczyć jak najprędzej Człowieka, w którego ręce będą oddane nasze losy. — Nie było nam obojętnym kto zajmie miejsce ustępującego ówczesnego Komendanta, generała Paślawskiego. — Bo przecież Komendant był zawsze, jest i będzie wzorem i przykładem każdej jednostki organizacyjnej. — On zawsze występuje jako

Rozkazodawca, Wódz i Reprezentant. On reguluje życie danej jednostki.

Kiedy doszło do wiadomości Granicy nazwisko p. Pułkownika Jana Jur-Gorzechowskiego, obecnego Komendanta Straży Granicznej, to wszędzie odetchnięto z ulgą.

Dowiedziano się w mig, że Ten, który przychodzi jest Owym Bohaterem z „Pawiaka”, co o niemały kłopot przyprawił Moskali, rządzących przed wojną Warszawą.

Dowiedziano się szybko o złotym charakterze nowego Komendanta, o Jego wysoko postawionem po-

czuciu sprawiedliwości, oraz męskości i czystości charakteru.

To też spokojni o nasze losy oddane w ręce Człowieka o takich zaletach, mogliśmy z całą gorliwością poświęcić wszystko służący nam do dyspozycji czas i siły — pracy, związanej z ochroną granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Rezultaty tej pracy pod rozkazami Czcigodnego Solenizanta są dziś znane całemu społeczeństwu.

Jeżeli cieszymy się dobrą opinią i poważaniem wśród ogółu obywateli, to uznanie za takie postawienie służby ochrony granic należy się w pierwszym rzędzie naszemu p. Komendantowi, p. Płk. Jur-Górzechowskiemu.

Zawdzięczamy to Jego umiejętności godzenia surowej dyscypliny służbowej z wyrozumiałością dla wymagań warunków służby.

Te dwa czynniki decydujące o wynikach pracy Straży Granicznej zależą wyłącznie od Komendanta.

Dowodów panującej w Straży Granicznej dyscypliny nie potrzebujemy szukać, bo znane nam są one dobrze.

Co do drugiego natomiast czynnika, to nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka faktów jak dbałość o należyłą egzystencję strażników wyrażającą się w uposażeniu, umundurowaniu i w miarę możliwości pomieszczeniu, które mimo bardzo ograniczonych kredytów wykazuje z roku na rok poprawę.

Jako ostatni dowód dbałości o dobro Straży Granicznej, to postaranie się w Ministerstwie Komunikacji o przyznanie oficerom i szeregowym prawa korzystania z biletów kolejowych za opłatą według taryfy obowiązującej dla wojska, na całym obszarze Rzeczypospolitej.

To też, kiedy obchodzimy poraz piąty Imieniny Czcigodnego Komendanta, uważamy, że na czasie będzie zapewnić Go o naszym gorącym przywiązaniu do Jego osoby, Jego zamierzeń, oraz o naszej gotowości wyłożenia wszystkich sił, by Mu w pracy dla wspólnego dobra i dobra Ojczyzny, którą tak ukochał, pomóc.

Składając te zapewnienia życzymy Panu Komendantowi Płk. Jur-Górzechowskiemu, by nam jeszcze długo, długo przewodził, a Jego praca by była wzorem i przykładem dla innych.

A. Wilk.

Dobrodziejstwa Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego

Pracujemy stale na rubieżach Rzplitej, w warunkach nienadających się na miejscowe dokształcanie. Władza nasza przełożona pomyślała o naszej trosce.

Ziarno, rzucone przez zawsze dbającego o nasze potrzeby Pana Komendanta wydało ten plon, że prawie cała granica zapragnęła korzystać z dobrodziejstwa Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego w postaci kursu nauki obywatelskiej.

Szczęśliwi, którzy korzystają z pierwszej tury: już pracę zaczęli i zaczęły się sypać, jak za dawnych dobrych czasów... 5-ki, 4-ki (z plusem lub minusem) no i... 3-ki. Każdy kursista stał się znów „sztubakiem” i odrabia po ciężkiej służbie granicznej lekcję, aż miło popatrzeć.

I zaraz poczęli też korzystać i „Strzelcy” ponieważ instruktorzy - szeregowi kursiści, na pogadankach w świetlicach strzeleckich przytaczali dane, na bytę drogą korespondencyjną z P. U. K.-u.

Przedewszystkiem prócz zachęty, że przypomni się zasób wiedzy potrzebnej nierzadko w służbie granicznej, każdy cieszy się, że może on będzie tym wybranym i pojedzie w kraj, zwiedzać POLSKĘ, której granic broni...

A cieszy się brać tą „wycieczką krajoznawczą” że jeden przez drugiego stara się uzyskać lepsze wyniki w kursie. Ten i ów pozatem przebąkuje, że mo-

że i prócz „wybranych” będą mogli i pojechać niektórzy, t. j. pewien procent kursistów, którzy będą chcieli pokryć koszty udziału w wycieczce z własnych funduszy.

Pożytek z wycieczki byłby ogromny, gdyż każdy uczeń P. U. K.-u na własne oczy ujrzalby to, co już w pierwszych zeszytach kreślił, opisywał i wyobrażnia przeżywał. Jest u nas dużo takich, którzy nie znają piękna ziemi polskiej, i na zagabywania przez synów lub córki, — uczących się w szkołach w młodszych oddziałach, — odnośnie wyjaśnienia, jak wygląda ta, lub inna część Polski odpowiadają, że... dowiesz się jak będziesz duży i jak sam pojedziesz.

Niejeden z nas przypominałby sobie miejsca, tak pamiętne z walk w obronie Niepodległości; a przecież jak dużo się na nich zmieniło od tych krwawych zmagania z wrogiem. A po powrocie bardziejby skrzepnął mu karabin w garści, gdyż zobaczyłby, że POLSKA kroczy ku potędze MOCARSTWOWEJ, więc bronić jej granic musi do... ostatniej kropli krwi.

Więc koledzy, naprzód! Naprzód! Tak jak zawsze szliśmy, wpatrzeni w WODZA na polach CHWAŁY, naprzód, tak teraz według słów WODZA pomni o „wycieczce pracy” nie ustawajmy w pracy nad sobą, a znów znajdziemy się na tych samych polach WILNA, LWOVA czy WARSZAWY, i będziemy podziwiać „15-stolecie DOROBKU POLSKI”.

Informatorzy i konfidenci

Wyobraźmy sobie taki stan rzeczy. Gdziekolwiek zostanie popełnione przestępstwo, natychmiast znajduje się ktoś, kto powiadamia władze o osobie sprawcy, o okolicznościach, w jakich przestępstwo zostało dokonane, o miejscu ukrycia przedmiotów związanych z przestępstwem i t. d. Jakże w tych warunkach łatwa byłaby praca śledcza. Zbyteczneby wówczas były skomplikowane wywiady, uciążliwe poszukiwania, żmudne dociekania rozumowe. Odpadałaby ta olbrzymia praca poomacku, jaka jest związana z każdym dochodzeniem, dopóki się w niem nie natrafi na jakieś wyraźniejsze punkty zaczepienia. Pocóż bowiem byłoby to wszystko, gdyby w każdym wypadku przestępstwa każdy, kto o niem coś wie, zgłaszał się do władz z odpowiednimi informacjami.

Niestety, takie idealne warunki są nie do pomyślenia. O tem nawet marzyć nie wolno. Natomiast można i należy dążyć do tego, aby ilość osób, któreby z tych czy innych powodów informowały władze o przestępstwach i przestępcach, była możliwie największa. Mam tu na myśli t. zw. konfidentów i informatorów.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia możliwości użytkowania dla celów śledczych konfidenta i informatora — spójmy określić charakter każdego z nich.

Konfident jest to człowiek, który ze względu na wyraźny zysk osobisty informuje poufnie władze o znanych mu przestępstwach i przestępcach. Informator jest to człowiek, który czyni to samo, ale z pobudek bądź zupełnie idealnych, bądź nawet w gruncie rzeczy interesowanych, **osłoniętych** jednakże pozorami bezinteresowności. A więc konfident donosi poprostu za pieniądze, które mu płaci władza, zainteresowana w otrzymaniu wiadomości, bądź za jakieś inne korzyści, dogodności, które mu za jego usługi zapewnia. Informator, jeśli donosi z pobudek idealnych, to czyni to z dobrze rozumianego obowiązku obywatelskiego, jeśli zaś donosi z pobudek w gruncie rzeczy osobistych, to pod płaszczykiem jego rzekomej bezinteresowności kryją się zazwyczaj takie motywy, jak chęć zemsty, zawiść konkurencyjna i t. p. Konfident, ponieważ donosi za wyraźne wynagrodzenie, informuje stale, jeśli tylko ma po temu sposobność, czyniąc sobie z tego zawód — główny lub poboczny. Co innego informator: ten donosi nie o każdym przestępstwie, jakie może dojść do jego wiadomości, a tylko wówczas, gdy mu to podyktuje jego chwilowy nastrój, usposobienie, przejściowa chęć dokuczenia komuś i t. p. Konfident, jako donosiciel zawodowy, musi możliwie najściślej stykać się z przestępcami, gdyż inaczej nie mógłby zdobywać intratnych informacji, bez czego nie miałby zarobku, który dla jego egzystencji ma znaczenie podstawowe, czy choćby tylko

częściowe, ale w poważnej mierze. Takiej styczności z przestępcami nie ma i mieć nie potrzebuje informator, jako człowiek, który informuje, jeśli wiadomość o przestępstwie przypadkowo dojdzie do niego i który nawet o tych przestępstwach, o których się przypadkowo dowie, informuje tylko czasami. W działalności konfidenta zysk gra rolę dominującą: dla konfidenta zarobek jest zazwyczaj kwestją bytu. Zupełnie inaczej rzecz się ma z informatorem. Ten, jeśli nawet donosi z pobudek w gruncie rzeczy interesowanych, to korzyść, jaką zamierza tą drogą osiągnąć, nie ma dla niego znaczenia decydującego: ot poprostu, da się dokuczyć nielubianemu człowiekowi, narazić na stratę konkurenta, to dobrze — a jeśli nie, to mniejsza o to.

Jest rzeczą oczywistą, że informator pod każdym względem stoi wyżej od konfidenta. I to nietylko pod względem czysto moralnym, ale również pod względem przydatności jego dla dochodzenia. Informacje jego są z natury rzeczy solidniejsze, pewniejsze. Szczególniej, jeśli to jest informator z pobudek zupełnie idealnych, czysto obywatelskich.

Prawda, że ludzi, którzyby informowali władze wyłącznie z pobudek wysokiego poczucia obywatelskiego, z wybitnej odrazy do przestępstwa, jest stosunkowo mało. Tem więcej jednak cenić ich należy. A już conajmniej nie zrażać ich. Tymczasem często zraża się takich informatorów przedewszystkiem pewnym zakorzenionym, a niczem nieuzasadnionym zwyczajem biurokratycznym.

Zgłasza się sumienny obywatel, który poczuwa się do obowiązku doniesienia o przestępstwie. Przedstawiciel władzy przyjmuje to do wiadomości, ale żąda, aby informujący złożył swoje doniesienie koniecznie w formie pisemnego zameldowania, zaopatrzonego własnoręcznym podpisem. Oczywiście, obowiązkiem przyjmującego doniesienie jest zaproponowanie donoszącemu, aby uczynił to w formie pisemnego zameldowania. O ile jednak należy to **proponować**, to nie zawsze można tego **wymagać**. Niejednokrotnie bowiem informator nie życzy sobie, aby jego osoba wciągana była do sprawy. Czy takie zastrzeżenie jest sprzeczne z interesem publicznym — tego w sposób generalny rozstrzygnąć nie można. Z całą jednak pewnością stwierdzić można, że w bardzo wielu wypadkach upieranie się przytem, aby informator udzielił wiadomości w formie pisemnego zameldowania, jest niczem nieuzasadnionym, bezmyślnym biurokratyzmem.

Weźmy przykład. Ktoś donosi, że taki to jegomość przechowuje u siebie potajemnie wyrabiane papierosy, któremi handluje. Czy jest tu konieczne nastawienie na pisemne zameldowania? W żadnym wypadku. Jeśli nie znajdziemy we wskazanym miejscu potajem-

nie wyrabianych papierosów, to choćbyśmy mieli najformalniejsze o tem zameldowanie, sprawa upadnie. Naodwrot, możemy pisemnego zameldowania nie posiadać, jeśli jednak papierosy we wskazanem miejscu znajdziemy, to fakt ten dla dochodzenia będzie wystarczający w całej pełni.

Jeśli więc otrzymane informacje nie mają same przez się znaczenia istotnego, to domaganie się, aby złożone były w sposób formalny, nie ma żadnej racji. Skoro informator w takich i temu podobnych wypadkach nie życzy sobie ujawnienia nazwiska, to należy to jego żądanie respektować — przeciwne bowiem potraktowanie mogłoby go zrazić do informowania raz na zawsze.

Co innego, jeśli informacje donoszącego mają znaczenie **dowodowe**. Przypuśćmy, że zgłasza się ktoś i oświadcza, że w takim to sklepie zażądano od niego za papierosy kwotę wyższą od cennikowej. W tym wypadku **musimy** obstawać przy żądaniu pisemnego zameldowania. Zeznanie bowiem donoszącego stanowi **istotny** dowód przekroczenia przepisów. Zresztą dowód jedyny, wątpliwą jest bowiem rzeczą, abyśmy tak od ręki znaleźli jeszcze kogoś, ktoby zeznał, że i od niego wymagano w tymże sklepie zapłaty ponadcennikowej.

Drugim zakorzenionym zwyczajem, jakim zraza się często informatorów, jest ponad właściwą miarę posunięta i w dodatku manifestacyjnie okazywana nieufność.

Rzecz prosta, że do otrzymywanych informacji zawsze należy się odnosić krytycznie. Nie znaczy to jednak, aby w sposób niegrzeczny okazywać informatorowi nieufność, dawać mu do zrozumienia, że się go podejrzewa o kłamstwo i t. d. Słusznie bowiem mógłby wówczas powiedzieć informator: „Przychodzę donieść o przestępstwie w najlepszej wierze. I zamiast doznać za to wdzięczności, spotykam się z tem, że mnie obrażają. Dobrze mi jednak. Będę miał na przyszłość naukę, aby nigdy, w żadnym wypadku nie zgłaszać się do władz z wiadomościami”.

Tak odnosić się do informującego nie można. Nawet wówczas, jeśli ma się uzasadnione podejrzenie, że pobudki informującego nie są idealne, że na ich dnie kryje się jakaś zawiść do kogoś, nienawiść, chęć zaszkodzenia. Dla sprawy bowiem jest ostatecznie rzeczą obojętną, czy informator donosi nam z pobudek zupełnie idealnych, czy w gruncie rzeczy osobistych. Byleby jego informacje były dobre. Zapewne, że do informującego z pobudek osobistych można się odnosić z mniejszem poważaniem, niż do informującego z pobudek wyłącznie idealnych. O ile jednak należy **żyć** uczucia, to nie wolno ich **okazywać** na zewnątrz. Człowiek bowiem, który nas informuje z przyczyn osobistych, pomimo, że pobudki jego nie są zupełnie bezinteresowne, w gruncie rzeczy działa w dobrej sprawie, jest dla nas użyteczny.

Przejdziemy teraz do konfidenta. Jako człowiek — nie ciekawa to figura.

Jakkolwiek jesteśmy w stałej walce z przestępcami, jakkolwiek jesteśmy ich najbliższymi przeciwnikami, to zawsze z lojalnem uznaniem odnosimy się do rysu solidarności zawodowej, jakie cechuje przestępców, do ich przyrodzonej niechęci informowania o swych towarzyszach — „wsypywania ich”. — Tymczasem, któż jest konfident? W gruncie rzeczy jest to ukryty wśród przestępców ich zdrajca. Trudno więc odnosić się do takiego człowieka dobrze, pomimo korzyści, jakie nam przynosi jego działalność informacyjna.

Ze więc konfident jest człowiekiem nieciekawym, że nie sposób uchronić się wobec niego od pewnego rodzaju uczucia nieposzanowania, a nawet pogardy — to nie ulega wątpliwości. Zachodzi tylko kwestja, czy godzi się korzystać z usług takiego ciemnego typu, jakim w gruncie rzeczy jest konfident.

Na ten temat wiele już stoczono sporów. W sporach tych wytoczono wiele argumentów za i przeciw. Rezultat tych polemik był, jest i będzie zawsze jeden i ten sam. Prawda, że posługiwanie się konfidentami, stykanie się z takimi ciemnymi typami jest przykre, żenujące — w praktyce śledczej jest jednak nieuniknione.

Bodajże najbardziej wnikliwie ujął to w swem dziele Stieber, formułując swe zapatrywania na tę kwestję w sposób następujący: „Funkcjonariusz śledczy jest zanadto znany, by bez wzbudzenia podejrzeń sezdł sam w ślad za poszukiwanym przestępcą: poza tem nie może wejść za przestępcą do wszystkich nor rozpusty i nędzy. Tak jak myśliwy, tropiąc w gąszczu lesnym zwierzynę, nie może się obejść bez pomocy psa, który odpowiada zwierzynie budową i naturalnym instynktem, tak samo urzędnik śledczy nie może się podczas polowania na przestępcę obejść bez pomocy konfidenta.

Każdy praktyczny człowiek musi przyznać, wbrew zaślepionym w doktrynie teoretykom, że posiłkowanie się w pracy śledczej konfidentem jest nieuniknione. Inna rzecz, że posiłkowanie się ciemnym typem, jakim pomimo wszystko jest konfident, zawiera w sobie dużą dozę niebezpieczeństwa. Na uniknięcie tego niebezpieczeństwa jest tylko jeden środek: ostrożność, ostrożność i jeszcze raz ostrożność!

Jest kilka typowych rodzajów niebezpieczeństw, jakie zawiera w sobie korzystanie z usług konfidenta. Wyliczenie ich, omówienie i należyte oświetlenie będzie tu o tyle celowe, że w dużym stopniu ułatwi omińnięcie potrzasku, jaki często czycha na funkcjonariusza śledczego, stykającego się z konfidentami.

Najgorszą jest rzeczą, gdy konfident wkroczy na drogę prowokacji. A okazji po temu ma konfident bardzo wiele. Będąc ciągle nastawionym na zdradanie towarzyszy, konfident pozbawiony jest oczywiście

cie wszelkich skrupułów. Cóż w tych warunkach może go wstrzymać od namówienia towarzyszków na jakieś przestępne przedsięwzięcie, od ułożenia z nimi planu, od omówienia wszystkich szczegółów — a to wszystko ze z góry powziętą, nikczemną myślą wydania całego przedsięwzięcia władzom. Dla konfidenta prowokacja jest rzeczą niezwykle pociągającą: bez zmuśniętych dociekań, bez niebezpiecznego wywiadywania się, wie on o każdym szczególe przedsięwziętego planu. Jakżeż to ułatwiona praca, jaki efekt doniesienia, jaka perspektywa na wynagrodzenie.

Wyczucie u konfidenta działania prowokacyjnego nie jest rzeczą łatwą. Wszak o konfidentie, który ma nam dostarczać bardzo intymnych wiadomości ze świata przestępczego, nie można mniemać, że nie styka się z przestępcami w sposób bardzo bliski. Rozróżnienie w tych warunkach, które wiadomości pochodzą tylko z biernego stykania się z przestępcami, które zaś zatracają już zapachem czynnego udziału — jest bardzo trudne. Jeden tylko wskaźnik orientacyjny może być tu naprawdę wartościowy: jeśli wiadomości przynoszone przez konfidenta są zbyt uderzająco szczegółowe, to dla prowadzącego śledztwo winno to być pierwszym sygnałem ostrzegawczym, czy przyczyna tego nie leży w organizowanej przez konfidenta prowokacji.

Nie mniej niebezpieczną jest rzeczą, gdy konfident pracuje na dwie strony. Informując z jednej strony o przestępcach, podchwytyjąc zaś z drugiej strony różne wiadomości o zamierzeniach funkcjonariuszów śledczych, może taki konfident wyczynić wiele złego. Tem więcej zaś, gdy swą dwulicową pozycję wyżytkuje w sposób następujący. Aby się czemś wykazać wobec funkcjonariuszów śledczych, udziela im pewnych wiadomości o przestępcach, a nawet wydaje ich. Udzielane jednak przezeń wiadomości i wydawani przestępcy są zazwyczaj wartości dalszorządnej. W każdym bądź razie konfident taki wydaje przestępców, na których mu nic nie zależy. Za to ochrania przestępców, z którymi jest związany, ostrzegając ich o znanych mu zamierzeniach funkcjonariuszów śledczych sprytnymi posunięciami odwracając od nich uwagę, rozmyślnie kierując podejrzenia na tory najbardziej odległe od swych kamratów. Co więcej, potrafi taki dwulicowy konfident stać poprostu na czele szajki złoczyńców. Obdarzony do pewnego stopnia zaufaniem funkcjonariuszów śledczych, posiadających z natury rzeczy dostęp do nich — jest w stanie utrzymywać się na stanowisku herszta szajki tem łatwiej, że jeśli nawet popełni jakiś niewłaściwy krok, może względnie łatwo wytłumaczyć się, że przecież musi stykać się z przestępcami, a nawet udawać wobec nich zdeklarowanego przestępcę, skoro ma wyciągać od nich wiadomości.

Na szczęście, taka dwulicowa gra jest niezwykle trudna do poprowadzenia na dłuższą metę. Dla roz-

ważnego, dostatecznie krytycznego funkcjonariusza śledczego nie jest rzeczą tak trudną spostrzec po pewnych szczegółach, że jego konfident prowadzi grę podwójną. Zanim się jednak do tego dojdzie, należy zawsze pamiętać o zasadzie, jakiej się powinno trzymać w stosunkach z każdym konfidentem: jak najmniej wtajemniczać go w swoje plany, swoje wnioski, swoje poglądy na sprawę, jaknajdalej go trzymać od wewnętrznych spraw urzędu, z ramienia którego się występuje.

Specjalną kategorię stanowią ci konfidenti, którzy pracując skądinąd zupełnie poprawnie i lojalnie, przez głupią chępliwość, gdzie tylko mogą, podają się za funkcjonariuszów śledczych. Oczywiście że z tą chwilą demaskują się własnowolnie, tracą całą swą wartość, jako konfidenti.

Nawet jeśli to czynią z samej chępliwości, bez myśli o czerpaniu z tego zysków — stają się dla funkcjonariuszów śledczych bezużyteczni. Gorzej jednak, gdy zachowują się tak dla osiągnięcia z tego ubocznych zarobków. Wówczas bowiem, podając się za funkcjonariuszów śledczych, wyłudniają, a często nawet wymuszają od ludzi pieniądze. Takie postępowanie konfidenta może nastręczyć wiele kłopotów, może wplątać w bardzo nieprzyjemne historie.

Oczywiście, że na takiego konfidenta jest tylko jedna rada: przerywając z nim z miejsca stosunki konfidenckie, zagrozić konsekwencjami karnymi za fałszywe podawanie się za urzędnika, albo i poprostu pociągnąć do odpowiedzialności za to nadużycie.

Naprostszym, najmniej skomplikowanym typem jest konfident — wydrwigrosz. Jest to z jednej strony marny kombinator, z drugiej zaś — człowiek, który ma za mało sprytu, aby zdobyć informacje, godne odpowiedniego wynagrodzenia. Te swoje braki nadrabia taki konfident fantazją, z której snuje nieskończoną przędzę zmyślonych wiadomości. Informacji ma taki konfident bez liku, coż bowiem łatwiejszego, jak wytrząsnąć z rękawa niestworzone historie. A więc konfident taki zawsze ma w zanadru wiadomości o planie jakiegoś poważnego podkopu, o zamiarze dokonania jakiegoś grubszego napadu, ciągle jest już na tropie, tylko zawsze mu brak w tem wszystkim jakichś najgłówniejszych szczegółów, których zdobycie nie może się obejść bez kosztów. W rezultacie prośba... o zaliczkę.

Zachowanie się takiego konfidenta — wydrwigrosza jest zazwyczaj na tyle przejrzyste, że poznać się na jego bezwartościowości jest bardzo łatwo. Rady niema tylko na takich funkcjonariuszów śledczych, którzy dają się brać na lep tych ordynarnie zmyślanych informacji. Tacy łatwowierni funkcjonariusze śledczy są już beznadziejni.

Pozostałyby do omówienia jeszcze dwa momenty: kwestja techniki komunikowania się z konfidentami i zasada nieujawniania konfidenta w żadnym wypadku.

Kwestja techniki komunikowania się z konfidentami wymaga omówienia z tego względu, że zbyt często popełniane są w tym zakresie błędy wprost nie do darowania. Na porządku dziennym zdarza się, że konfident dla udzielenia informacji przychodzi poprostu do urzędu, nawet nie zachowując najmniejszych pozorów, nie przestrzegając najprostszyc ostrożności. Nawet w dużych miastach, gdzie pojedynczy człowiek ginie w wielkomijskim gwarze, jest to niebezpieczne. Ludzie zainteresowani potrafią bowiem podpatrzeć wizyty konfidenta w urzędzie nawet w nieprzyjaznych warunkach wielkomijskiego ruchu. Cóż dopiero mówić o miasteczkach. W tych miejscowościach przychodzenie konfidenta do urzędu staje się powszechnie wiadome już po kilku dniach. Zdawałoby się, że w tych warunkach — do wartości tak znanego konfidenta urząd nie powinien przywiązywać najmniejszego znaczenia. Tymczasem w bardzo wielu wypadkach urzędy nie zrażają się tem. Co więcej, znane mi są wypadki, w których konfident bywał przez kamratów pobity za swą zdradziecką działalność, a pomimo to urząd nadal z jego usług korzystał.

Oczywiście, że takie podtrzymywanie stosunków za zdemaskowanym konfidentem nie ma najmniejszego celu. Konfident bowiem może mieć wartość tylko dotąd, dopóki jest zakonspirowany. Do tego zaś ko-

nieczne jest komunikowanie się z nim, w sposób jak najbardziej zamaskowany.

Zasada konieczności zapewnienia konfidentowi absolutnej dyskrekcji jest na tyle oczywistą, że obszerniejszego omówienia nie wymaga. Konfident, jeśli ma należycie pracować, musi mieć zapewnione to minimum bezpieczeństwa, jakie mu daje bezwzględna dyskrekcja urzędu, dla którego pracuje. Poza tem jeśli chcemy liczyć na dłuższą działalność konfidenta, to nie możemy demaskować go przez ujawnianie jego osoby i charakteru działalności. Dlatego nazwisko konfidenta nie powinno nigdy figurować w aktach, nie powinno być ujawniane na sprawie. Istnieje nawet pogład, zdaniem naszym zupełnie słuszny, że nawet wówczas, gdy dla dobra sprawy konieczneby było wysunięcie konfidenta, jako dowodowego świadka — nawet wówczas czynić się tego nie powinno.

Konfident bowiem jest dla funkcjonariusza śledczego tą utajoną macką, której tajemność powinna być utrzymywana z całą bezwzględnością. Konfident, pomimo jego ciemnego charakteru, jest człowiekiem, który nam udziela wiadomości w zaufaniu. Nadużycie tego zaufania, przez ujawnienie jego osoby, w ogólności rzecz biorąc, nie jest rzeczą godziwą.

J. Misiewicz

nadkomisarz Kom. Gł. P. P.

RACHUNEK BILANSU

Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej
w dniu 31-go grudnia 1932 r.

Stan czynny:		Stan bierny	
1. Pocztowa Kasa Oszczędności	23.245,27	1. Udziały	658.442,—
2. Pożyczki — rewersowe	695.324,29	2. Sumy przechodnie	5.966,97
3. Ruchomości	961,60	3. Fundusz zasobowy	13.015,78
4. Sumy przechodnie	4.237,62	4. Dywidendy niepodjęte	9.357,21
5. Zaliczki na udziały	6.700,—	5. Należności wątpliwe	1.840,40
		6. Udziały do zwrotu	4.368,65
		7. Straty i zyski	37.477,77
	<u>730.468,78</u>		<u>730.468,78</u>

RACHUNEK STRĄT I ZYSKÓW ZA 1932 R.

Straty:		Zyski:	
1. Odsetki zwrócone	187,81	1. Odsetki pobrane	64.767,71
2. Poniesione koszty handlowe.	34.842,04	2. Zwroty poniesionych kosztów	7.846,71
3. 10% amortyzacji ruchomości	106,80		
4. Czysty zysk	37.477,77		
	<u>72.614,42</u>		<u>72.614,42</u>

Zarząd: (—) **Smolucha** inspektor Str. Gr.
(—) **Kardaszewski** komisarz Str. Gr.
(—) **Tarczewski** st. przod. Str. Gr.

Rada Nadzorcza:
(—) **Zięba** inspektor Str. Kr., prezes
(—) **Mazur** komisarz Str. Gr. sekretarz.

Jasieńczyk.

SONETY GRANICZNE

5.

Noc. Księżyc wzejdzie po godzinie,
Jeszcze, więc, tyle mam czuwania.
Kępa łopianów mnie osłania,
W trawie wygodnie, jak w pierzynie.

Chociaż powoli czas mi płynie,
Czekam, bo może niespodzianie
Przedemną wrogi człowiek stanie
I, zgrzytnie zamek w karabinie.

Jak tatar czujny w Dzikich Polach,
Najsłabsze drgnienie uchem łowię,
Wyteżam oczy, że aż bołą.

Myśl płocha, błędząc po mej głowie
Ciągłe potyczki stacza z wola,
Lecz, hart pomaga strażnikowi.

6.

W okno zapukał ktoś dyskretnie,
Raz długo, a dwa urywanie.
To alarm... zbiórka na polanie.
Zakotłowało się jak w Etnie.

Jedynie Janek chrapie setnie,
Ledwie go dotkną, pędem wstanie.
Dziwne tkwi we mnie przekonanie,
Że dziś się czyjeś życie przetnie.

Idziemy ławą. Ktoś z kolegów
Chlupnął do błota i klnie z cicha.
Raptem, strzał krótki i, cień czmycha,
A za nim salwa. Ileż złęgo!
Raniony Janek ustał w biegu,
Przemysłownik rżąc, ciężko wzdycha.

7.

Kowane splotły nas zworniki
W gotyku STRAŻY poświęconym.
Warowna wieża z gromochronem,
Dumnie wyrosła niebotykiem.

Kiedy w niej krzepka dłoń strażnika
Za alarmowe szarpnie dzwony,
Ludu poderwą się miliony,
Stając u bram bojowym szykiem.

Dziś, w wieży cicho i spokojnie,
Broń lśni, zamarłszy na stojaku,
Ład, codzien gości tu jednak.

Choć w pole patrzy żołnierz zbrojny,
Nikt tu nie mówi nic o wojnie,
Wojennych nikt nie czyni znaków.

8.

Przez kwietnie łąki, w mokrej trawie
Nurzając nogi, brodzę śmiało.
Że mi w buty nie nalało,
Intendenturę błogosławię.

Że tu poezji niema prawie,
To takby tylko się zdawało:
Ja, nawet, wkładam duszę całą
Do swego buta, przy naprawie.

Kompresję głoszą kwatermistrze,
Wciąż redukcjami niepokoją,
Więc skrzętnie, codzien, buty czyszczę

I tłustym je smaruję łojem,
A potem w kącie, jak bożyszcze,
Ustawiam lśniące buty moje.

9.

Co wygodniejsze jest nad naszą
Dyżurną służbę na strażnicy,
Gdy suną chyłkiem przemytnicy,
A strażnik, widząc na poddaszu

Zdaleka ich lornetą straszy?...
Koledzy łażą po granicy.
Dyżurny, łyżką skwarki licząc,
Zajada smacznie ciepłą kaszę.

Lecz, nie jest jeszcze to powodem,
Aby zazdrościć dyżurnemu,
Bo, przecież, wszyscy dobrze wiemy,

Że on otrzyma za wygodę
Zewnętrznych, jako tantiemę,
Dwanaście godzin, w niepogodę.

Wpływ służby w Straży Granicznej na stan zdrowia

Znaną jest rzeczą, że żaden może dział służby państwowej nie zużywa sił ludzkich tak szybko, jak służba graniczna. To też zagadnienie ratowania zdrowia strażników ani na chwilę nie przestaje zaprzętać naszej naczelnej władzy służbowej. Poniżej umieszczamy dwie wyróżnione prace na ten temat, przy czym wypada nam nadmienić, że poruszona przez p. pkom. Benita sprawa urządzenia sanatorium znalazła już praktyczne rozwiązanie, przez stworzenie przez stow. „Samopomoc” ośrodka przeciwgruźliczego w Rajczy. Kwestja znalezienia odplywu do lżejszej służby oficerów i szeregowych Str. Gr. o nadwyrężonym zdrowiu opracowywana jest obecnie przez Komendę Straży Gran. (Red.).

Wpływ służby w Straży Granicznej na zdrowie należy uzależnić od terenu i warunków lokalnych a mianowicie: Służba w terenach lesistych, równych i suchych nie jest szkodliwą dla zdrowia, a raczej wpływa na nie dodatnio, natomiast służba w terenach górskich i bagnistych, z przyczyn zrozumiałych, jest dla zdrowia niekorzystną. Nietylko warunki terenowe odbijają się na zdrowiu strażnika, lecz dużą tutaj rolę odgrywa także zakwaterowanie, które w wielu miejscowościach, dzięki brakowi na ten cel kredytów, nie uległo polepszeniu. Wilgotne, ciasne i zimne mieszkanie, brak najelementarniejszych wygód, bardzo często powoduje upadek zdrowia strażnika, który po ciężkiej służbie niema możliwości należytego wypoczynku.

Decydujący również wpływ na zdrowie, posiada odpowiednie umundurowanie Straży Granicznej; czego jaskrawym dowodem jest choćby okoliczność, że po wydaniu szeregowym kożuchów krytych, liczba zasłabnięć zmniejszyła się znacznie.

Najczęściej zasłabnięcie powstaje z winy samego szeregowego, który przez lenistwo, nieświadomość lub nawet zbytnią i źle zrozumianą gorliwość naraża swe zdrowie, w rezultacie czego staje się niezdolnym do służby i jest ciężarem społeczeństwa. To też w tym kierunku należałoby dążyć do uświadomienia szeregowego o sposobach zahartowania się i zabezpieczenia sobie zdrowia przy pełnieniu służby, na różnych terenowo odcinkach granicy, tembardziej, że obecne umundurowanie daje możliwość całkowitego zabezpieczenia się przed przeziębieniem.

Większość zasłabnięć to przeziębienia, choroby płuc i gruźlica, często również spotyka się choroby organów trawiennych i reumatyzm. Wszystkie te choroby są następstwem pełnienia służby w terenie, przy niekorzystnych warunkach atmosferycznych oraz nieodpowiedniego odżywiania się, jednak uważam że nie wszyscy chorzy szeregowi nabyli te choroby w służbie w Straży Granicznej, gdyż większość ich poderwała sobie zdrowie podczas wojny, w której brali udział i dopiero w Straży Granicznej choroby te rozwinęły się,

powodując częste zasłabnięcia nawet niezdolność do pełnienia służby. Należy zaznaczyć, że przyjmowanie szeregowych do b. Straży Celnej odbywało się, częstokroć bez oględzin lekarskich, lub też poprzestawano na bardzo powierzchownem badaniu nowowstępujących. Na potwierdzenie tego może posłużyć okoliczność, że do chwili obecnej chorują tylko szeregowi, którzy odbyli wojnę, natomiast pośród nowych szeregowych z których wielu służy już po 4 i więcej lat, zasłabnięć prawie nie spotyka się a jeżeli są, to bardzo krótko trwałe.

W dalszym omówieniu przyczyn zasłabnięć, muszę zaznaczyć, że w latach od 1921 do reorganizacji b. Straży Celnej, służba ochrony granic pełniona była w warunkach bardzo ciężkich, gdyż umundurowanie było niżej wszelkiej krytyki; wydawano mundury i płaszcze z sukna najgorszego gatunku, kamasze (trzewiki) przeciekały przez wierzch, gdyż były robione z nieodpowiedniej skóry. Kożuchów krytych ani wartowniczych wówczas nie było, a niejednokrotnie stosowano w zimie długotrwałe obławy, które były wprost zabójcze dla zdrowia. Problem zakwaterowania również był bardzo ciężki, bo chociaż do chwili obecnej budynków skarbowych postawiono bardzo mało, to jednak dzięki autorytetowi jaki obecnie Straż Graniczna posiada, łatwiej jest o uzyskanie kwater dla szeregowych.

Obecny stan zdrowotności przedstawia się w ten sposób, że powoli ubywają z szeregów, dzięki niezdolności do służby, starzy strażnicy, zaś na ich miejsce przychodzą młodzi, niezuzyci, którzy dzięki obecnemu wyekwipowaniu Straży Granicznej i uregulowaniu służby, będą mogli dłużej służyć na granicy niż ich starsi koledzy.

Co dotyczy leczenia chorób, to na moim odcinku komisariatu nie było jeszcze wypadku wyleczenia szeregowego, który zapadł na chorobę płuc; po mniejszym lub większym okresie czasu, szeregowy taki przechodzi na emeryturę, lub do innej gałęzi pracy. Następuje to wskutek tego, że leczenie choroby płuc, z pozostawieniem szeregowego na granicy, nie odnosi zasadniczo żadnego skutku, gdyż szeregowy zazwyczaj oddalony od doktora o kilkanaście kilometrów nie może być pod stałą jego opieką a prócz tego nieodzownym warunkiem leczenia jest zmiana powietrza, co nie da się w obecnych warunkach skutecznie. Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby zakupienie lub wynajęcie przez Samopomoc Straży Granicznej Sanatorium, gdzieś w miejscowości klimatycznej i udostępnienie szerszemu ogółowi szeregowych, leczenia się w tym sanatorium, pod opieką specjalistów lekarzy.

Benit — pkom.

Dla kogoś niewtajemniczego w arkana ciężkiej służby granicznej, temat powyższy nie nastęrczałby żadnych trudności. Wszak hasło: „powietrze, słońce i ruch” znalazło już swoją realizację w żywiołowym wprost rozwoju sportów wszelakiego rodzaju.

Jakież zatem wpływ na zdrowie może wywierać służba, która zdawałoby się jest idealną realizacją tego hasła. Powietrze, słońce i ruch — oto elementy, w których się streszcza służba strażnika granicznego. Stąd wniosek, że służba w Straży Granicznej należeć musi chyba do najbardziej zdrowych zajęć. Wiemy, że tak nie jest. Nie można wprawdzie zaprzeczyć: słońca, powietrza i ruchu w czasie służby używa strażnik dowoli. Niestety w nocy słońce nie świeci, powietrze ma swoje kaprysy, a nadmiar ruchu (w pościgu za przemytnikiem) lub stan bez-ruchu (służba na czatach) wśród niekorzystnych warunków atmosferycznych nie przyczyniają się do utrwalenia zdrowia strażnika.

Praktyka wykazała, że niekorzystne dla zdrowia warunki pełnienia służby granicznej znacznie dominują nad tymi czynnikami, które są dla zdrowia korzystne. Że tak jest, przekona nas o tem statystyka.

Wyniki badania lekarskiego wszystkich szeregowych Straży Granicznej Śląskiego Inspektoratu Okręgowego zarządzone w roku 1930 przez Komendę Straży Granicznej przedstawia się następująco:

Ogólna ilość zbadanych	1004	szeregowych
Z tego zdrowych	648	„
z tego chorych	356	„ czyli 37½

Badanie to pozwoliło również na ujęcie statystyczne chorób najczęściej występujących lub związanych ze służbą, a więc chorób specyficznych dla naszego zawodu t. j. choroby płuc (gruźlica) i serca, reumatyzmu, kataru kiszek, żylaków i t. p.

W tym kierunku statystyka zawiera następujące dane:

1) choroby na osłabienie serca (nerwica)	102
2) „ na gruźlicę	83
3) „ na żylaki	32
4) „ na reumatyzm	31
5) „ na katar kiszek	29
6) inne choroby	79

Na pierwszy rzut oka można zatem stwierdzić, że dwie choroby, t. j. choroba serca i płuc najobfitsze zbierają żniwo. Dlatego też wszelkie starania, mające na celu podniesienie zdrowotności w korpusie Straży Granicznej dążyć muszą przedewszystkiem w kierunku zwalczania tych dwu groźnych objawów chorobowych.

Dalsze dopiero miejsca zajmują: choroba żylaków, powstała wskutek nadmiernego wysiłku mięśni nóg; reumatyzm, spowodowany przebywaniem w czasie słońca na wolnym powietrzu względnie wskutek leżenia na ziemi podczas pory dżdżystej; oraz wreszcie katar kiszek, będący następstwem nieregularnego odżywia-

nia się, przyczem o ile chodzi o kawalerów, nie mała rolę odgrywać tu będzie także fakt konsumowania niewłaściwego pokarmu podawanego w restauracjach i gospodach, szczególnie na wsi.

Bardzo ciekawe dane wykazała statystyka o ile chodzi o porównanie postępu chorób z ilością przesłużonych lat. Cyfr tych nie posiadam, dlatego nie przytaczam tu ścisłych danych. W każdym bądź razie statystyka ta wykazała że strażnicy, którzy przesłużyli od 6-ciu do 10-ciu lat, stanowią nietylko największy odsetek chorych, co byłoby zrozumiałe, lecz statystyka ta każe wyciągnąć wniosek o wiele donioślejszy, a mianowicie, że z pośród tych, którzy przesłużyli od 8-miu do 10-ciu lat jest bardzo mało takich, których lekarze uznać mogli za całkowicie zdrowych. Jest to rzeczą o tyle ważną, że niezależnie od wszelkich teoretycznych rozważań na temat jak długi czas może strażnik pełnić służbę graniczną, względnie czy możliwe jest pełnienie też służby do czasu zyskania pełnej emerytury w myśl obowiązujących obecnie ustaw, życie samo tę granicę w sposób bardzo wyraźny zakresliło. Lecz do tej sprawy mającej dla naszego korpusu zasadnicze znaczenie, powrócę jeszcze w dalszej treści.

Głębsze rozważania nad wynikami badania lekarskiego szeregowych doprowadzić muszą do wysnucia poważnych i budzących troskę o najbliższą przyszłość wniosków. Cóż bowiem wynika z tej statystyki? Oto na 1004-ch badanych lekarze uznają 648 czyli około 65% zdolnymi do służby, podczas gdy 356-ciu szeregowych, a zatem około 35% czyli więcej niż 1/3 ogółu badanych zdolność tę utraciło. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że okres służby w Straży Granicznej poszczególnych szeregowych nawet w najlepszym wypadku nie wynosił 10-ciu lat, oraz jeżeli się uwzględni i tę okoliczność, że statystyka wykazała dobitnie niepomierne wzrost chorób wśród szeregowych, pełniących służbę graniczną przez 6- do 9-ciu lat, dochodzi się do wniosku, że jest rzeczą niemożliwą, aby którykolwiek z funkcjonariuszów Straży Granicznej mógł dosłużyć się pełnej emerytury, t. j. aby mógł przesłużyć wymaganą art. 19 ustawy emerytalnej ilość około 30 lat wzgl. biorąc pod uwagę korzystniejsze zaliczenie lat służby w Straży Granicznej około 24 lat. Cóż się dzieje z tymi którzy w służbie w Straży Granicznej przedwcześnie utracili zdolność do tej służby. Zostają oni przedstawieni komisjom lekarskim i na skutek orzeczenia tych komisji, przechodzą w stan spoczynku. Mogłoby się zatem wydawać że ta ostateczność sama sobie wystarcza, aby z jednej strony szeregi Straży Granicznej mogły opuścić jednostki do dalszej służby niezdolne, z drugiej zaś strony aby byt Straży Granicznej przez znalezienie tego źródła odpływu był ostatecznie zabezpieczonym. Wydaje mi się, że tak nie jest. Jeżeli bowiem przyjąć, że 10-cio letni okres służby jest okresem maksymalnym i że bez poważnego i powodujące-

go utratę zdolności do służby uszczerbku na zdrowiu dłużej jak 10 lat strażnik graniczny linjowy służby pełnić nie może, dochodzi się do wniosku, iż musi się znaleźć jakieś wyjście, któreby umożliwiło strażnikowi granicznemu pozostanie w służbie do czasu zyskania pełnej emerytury, t. j. umożliwiające strażnikowi granicznemu pozostanie w służbie przez przeciąg około 24 lat potrzebnych do uzyskania 100% zaopatrzenia emerytalnego.

Może mnie spotkać zarzut, że przecież i w innych instytucjach państwowych odchodzą pracownicy wskutek niezdolności do służby spowodowanej chorobą przedwcześnie w stan spoczynku.

Wiem, że tak jest — jednakowoż w porównaniu do innych instytucji państwowych Straż Graniczna jest o tyle w gorszym położeniu, że u nas odsetek ten jest już obecnie nadmierny, a z biegiem lat nie będzie malał lecz wzrastał. To jedno. Pozatem przypatrzmy się jeszcze raz statystyce. Cóż ona nam mówi? Oto na 356-ciu niezdolnych do służby w 102 wypadkach niezdolność tę spowodowało osłabienie serca (nerwica), a więc tego najważniejszego motoru organizmu oraz w 83-ch wypadkach gruźlica, czyli choroba wykluczająca jakąkolwiek zdolność zarobkowania i pociągająca za sobą w przeciągu stosunku krótkiego czasu śmierć dotkniętej nią jednostki.

Wprawdzie choroby te i wśród pracowników państwowych innych kategorii z pewnością zbierają obfite żniwa, jednakże cyfry powyżej przytoczone, mają swoją nieodpartą wymowę. Lecz i inne choroby „zawodowe”, że się tak wyrażę, t. j. reumatyzm, katar kiszki i t. p. również powodują, że strażnik przeniesiony przedwcześnie w stan spoczynku nie tylko zbyt rychło obciąża budżet funduszu emerytalnego, lecz co gorsza, że w stosunkowo młodym wieku staje się 100% kaleką, niezdolnym do utrzymania licznej częstokroć rodziny z samego uposażenia emerytalnego i niezdolnym do jakiegokolwiek pracy zarobkowej. Nie są to rozważania czysto teoretyczne albowiem w ciągu mojej 6-cio letniej służby w Straży Granicznej spotkałem już wiele bardzo wiele wypadków, że strażnik w kilkuletniej służbie granicznej nabawił się tak ciężkiej choroby, iż przedstawiał ruinę człowieka.

W związku z temi wywodami, ośmieliłbym się postawić tezę, że okres 10-cio letniej służby granicznej jest okresem maksymalnym, a co za tem idzie, że kwestja wyszukania innego naturalnego odpływu dla jednostek, które swoje zdrowie w służbie granicznej nadwyrężyły się jest sprawą, jaknajściślej związaną z kwestją egzystencji samej instytucji.

Fox Edward — pkom.

ś. † p.

LEON SIONKOWSKI

**Nadkomisarz Straży Granicznej,
Kapitan w stanie spoczynku,
Kierownik Inspektoratu Granicznego w Jaśle,
odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi,
zmarł w dniu 10 maja 1933 roku w Krakowie.**

Niechaj Mu ziemia lekką będzie!!



Ś. P. NADKOM. LEON SIONKOWSKI

Ubył nam dobry Kolega.

W dniu 10 maja zmarł w Krakowie ś. p. nadkom. Leon Sionkowski, kierownik Inspektoratu Granicznego w Jasle. Przez śmierć ś. p. nadkom. Sionkowskiego Straż Graniczna poniosła prawdziwą i niepowetowaną stratę. Wzór cnót żołnierskich, ś. p. nadkom. Sionkowski ceniony był przez wszystkich, którzy mieli możliwość z Nim się zetknąć.

Cenili Go przełożeni, kochali podwładni, mimo, że Zmarły nie znał w służbie pobłażania. Dużo wymagał od innych, równocześnie jednak sam całkowicie oddawał się służbie, nie licząc się z siłami fizycznymi. W czasie pełnienia służby nabawił się zapalenia płuc, które było bezpośrednią przyczyną Jego śmierci.

Twardą szkołą było życie ś. p. nadkom. Sionkowskiego. Urodzony 30 października 1884 r. w Pluskowcach, pow. Wąbrzeźno, po ukończeniu szkoły średniej w 1904 r. rozpoczął zawodową służbę wojskową w armii niemieckiej. W armii tej bierze udział w wielkiej wojnie, uczestnicząc w 79 bitwach i zdobywa dwie rany.

Bezpośrednio po wyjściu z armii niemieckiej, wstępuje do wojska polskiego, poczem udaje się na front z 57 pp. Po zakończeniu wojny przydzielony zostaje do M. S. Wojsk., gdzie w Depart. Łączności

pełni służbę aż do 1927 r., zyskując liczne pochwały i Srebrny Krzyż Zasługi. Pełni następnie służbę w pułku radiotelegraficznym na stanowisku dowódcy bataljonu, poczem w 1929 r., wstępuje do Straży Granicznej w Komendzie, jako referent łączności, następnie obejmujące kierownictwo inspektoratu granicznego, naprzód w Samborze, ostatnio zaś w Jasle.

Śmierci ś. p. nkom. Sionkowskiego towarzyszył powszechny żal wszystkich, którzy go znali. Żal ten znalazł widoczny wyraz w pogrzebie zmarłego, w którym obok rodziny ś. p. nkom. Sionkowskiego, wziął udział p. Komendant Straży Granicznej wraz z Szefem Sztabu, oficerami i szeregowymi komendy, wszyscy pp. Inspektorowie Okręgowi oraz liczna grupa oficerów służby łączności, kolegów zmarłego w czasie Jego służby wojskowej. Władze wojskowe wydelegowały na pogrzeb kompanję honorową z orkiestrą.

O sympatji, jaką cieszył się zmarły, świadczą również nadesłane z granicy do redakcji serdeczne wspomnienia pośmiertne, których z braku miejsca nie możemy umieścić.

Zmarły osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci, którym cała Straż Graniczna serdecznie współczuje.

Śpij Kolego, — w ciemnym grobie
 Niech się Polska przyśni Tobie! —

Ochrona granic w państwach zaborczych

(Praca wyróżniona przez Komendę Str. Gr.)

Rozróżniamy dwa rodzaje granic — polityczną i celną czyli gospodarczą. Stosownie do rodzaju granic wchodzi w grę pojęcie ochrony tychże: politycznej, gospodarczej a oprócz tego również ochrony wojskowej.

Sprawa wojskowej ochrony granic przedstawia problem zależny ściśle od położenia geograficznego chronionego obszaru, jego politycznej i militarnej mocy i tych samych warunków w odniesieniu do sąsiada.

Oprócz tego nie bez zasadniczego znaczenia pozostaną czynniki każdorazowych warunków w konstelacji politycznej, które to warunki zwykle ulegają wybitnym fluktuacjom.

Bezspornie, że wojskowa ochrona granic będzie inaczej wyglądać od strony państwa małego, militarnie słabego, wchodzącego z przyczyn naturalnych w orbitę wspólnej polityki czy też zawartych umów — od tejże ochrony ze strony państwa silnego — mającego sprzeczne interesy i należące pod względem polityki światowej do obozu przeciwnego.

Położenie geograficzne a w szczególności układ poziomy i pionowy oraz konfiguracja granic wpływa zasadniczo na rodzaj ochrony wojskowej tychże. — Inaczej bowiem będzie wyglądała ochrona granicy naturalnej np. wybrzeża morskiego, granicy górskiej — od granicy otwartej.

Te same czynniki odgrywają rolę przy ochronie politycznej i gospodarczej granic danego Państwa.

Operując przykładami i biorąc pod uwagę granice państw zaborczych na terenie obecnej Polski — widzimy różnego rodzaju ochronę granic pomiędzy temi państwami i równocześnie dostosowany do tego wybór organu strzegącego tych granic.

W Rosji np. organem strzegącym granicę była wojskowa Straż Pograniczna, w Niemczech Straż Celna związana ściśle z Urzędami Celnymi, w Austrii Straż Skarbowa odpowiadająca dzisiejszej polskiej Kontroli Skarbowej, a oprócz tego na niektórych odcinkach Straż ta wzmocniona była przez specjalne oddziały wojskowe.

Podział ten bezspornie miał swe przyczyny zasadnicze w sile ekonomicznej danego Państwa i w jego stosunkach zewnętrzno i wewnętrzno-politycznych.

I tak np. Rosja mocarstwo o silnym fiskusie, miała swą piętę Achileasa w stosunkach wewnętrznej polityki.

Przechodząc częste wstrząsy polityczne i będąc właściwie jednym obozem rewolucyjnego wrzenia musiała Rosja zabezpieczyć się od ofensywy zewnętrznej, która przedstawiała się jako inwazja emisariuszy rewolucyjnych i import zakazanej bibuły.

Dlatego też ochrona granicy rosyjskiej była wybitnie wojskową w przeciwieństwie do dwu potężnych sąsiadów europejskich Niemiec i Austro-Węgier.

Coprawda w interesie Rosji należało również chronić granicę austriacko - niemiecką pod względem celnym, gdyż oba te sąsiednie państwa jako silnie przemysłowe zalewały rosyjski rynek swymi towarami. — Nie robiła tego jednak a przynajmniej robiła to tylko pozornie z różnych przyczyn. — Przedewszystkiem więc zdawała sobie jasno sprawę, że zastąpienie wojskowej Straży Granicznej, cywilną Strażą Celną — wobec znanego i nieuleczalnego przekupstwa rosyjskich „tamożników“ nie da w efekcie zbyt wiele, a przeciwnie przez wycofanie wzgl. osłabienie wojskowej straży granicznej może sama osłabić się politycznie.

Ten zaś moment był w Rosji ważniejszy, a że jak wspomnieliśmy powyżej fiskus rosyjski stał na mocnych podstawach — wybór prymującego rodzaju ochrony granic na wojskowy — został zadecydowany.

Nie małą rolę odegrał tu może i konserwatyzm biurokracji rosyjskiej, który owiany azjatyckim duchem bał się wszelkich inowacji demokratycznych jakie posiadał „zgniły zachód“.

Za takie zachodnio - demokratyczne przejawy uważała Rosja cywilnego strażnika celnego spotykającego na granicy „rewolucyjnej“ Szwajcarii, mieszczkańskich Niemiec, czy nawet Austrii.

Wolała wobec tego carska Rosja oprzeć swą potęgę na brygadach pogranicznej straży na karabinach i nahajkach a przedewszystkie na zaufanej i dobrej żandarmerji.

Wprzeciwieństwie do Rosji konserwatywna z pozoru a demokratyczna w rzeczywistości Austrija — nie miała powodów poważnych wojskowej ochrony granic. Powody te, które w stosunku do iredentystycznej Serbji wzgl. rozbójniczej Czarnogóry istniały, skłoniły Austrię do wzmocnienia militarnej ochrony odcinków tych granic przez dyslokację specjalnych bataljonów strzeleckich. Od strony Niemiec właściwie nie było efektywnej granicy. Przymusu paszportowego nie było, pozatem — poza wyrobami monopolowymi nie groziła Austrii — konkurencja handlu wewnętrznego ze strony Niemiec.

Dlatego rzadko rozmieszczone a jeszcze rzadziej na granicy pokazujące się posterunki straży skarbowej wystarczyły dostatecznie.

Jeszcze dobitniej te warunki uwypukliły się na granicy austriacko - rosyjskiej.

Co prawda do Rosji jeździć mógł obywatel austriacki wyłącznie za paszportem — ale paszportu te-

go żądała tylko Rosja warunkując prawo wjazdu otrzymaniem wizy. — Przestępców politycznych w Austrii prawie nie było — kryminalnych zaś Rosja wydawała, tak więc dla Austro-Węgier ochrona granic przed nielegalnym ich przekroczeniem właściwie nie istniała, jeżeli się ponadto zważy, że Austria chętnie udzielała azylu różnego rodzaju zbiegom politycznym państw sąsiednich. Przemysłnictwo, o ile istniało na granicy rosyjskiej, ograniczało się na nielegalnym przywozie tytoniu — pozatem wszelkie inne produkty — a przedewszystkiem wyroby przemysłowe i półfabrykaty Austria eksportowała.

Dlatego więc nie było w Austrii zupełnie wojskowej ochrony granic — była b. słaba polityczna, a gospodarcza, ograniczała się do zwalczania przemysłnictwa tytoniu (zresztą na niewielką skalę uprawianego z uwagi na własne plantacje tytoniowe) przez Straż Skarbową.

Niemcy były potęgą ekonomiczną. — Ich przemysł pobijał prawie wszystkie państwa i groźnie konkurował z przemysłem angielskim. — Jednakowoż na mniejszą skalę ochronę gospodarczą musiały Niemcy zorganizować w stosunku do Rosji — z uwagi na taniość produkowanego tam zboża — a również w stosunku do Szwajcarii, Francji i Belgii ze względu na konkurencję w dziale: jedwabniczym, wyrobów zegar-

ków i szkielec optycznych, francuskich win musujących i perfum, oraz belgijskich maszyn.

Dlatego ochrona granic niemieckich miała charakter wybitnie gospodarczy i z tego powodu Niemcy miały u siebie na granicy Straż Celną, związaną ściśle z Urzędami Celnymi. Z powodu jednak, że konkurencja wymienionych państw nie była jednak zbyt groźną, ochrona granic dostosowana była do tego również b. słaba.

Przyjrząwszy się więc na najważniejszych przykładach jak wyglądała ochrona granic w państwach zaborczych, z kolei należałoby określić bliżej pojęcia ochrony granic: wojskowej, politycznej i gospodarczej.

1) Wojskową ochroną granic nazywamy całościowość tych wszystkich czynności, jakie pewne państwo musi przedsięwziąć, by zabezpieczyć swe granice od działań siły zbrojnej państwa sąsiedniego. Jako działanie siły zbrojnej musimy rozumieć nie tylko bezpośrednio wkroczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej na wypadek wojny, ale również wszelkie działania zbrojnych band dywersyjnych — a także wszelkie te poczynania siły zbrojnej sąsiedniego państwa, które dążą do osłabienia armji własnej drogą ukrytą, a więc np. wywiad wojskowy i t. p. — Do zadań wojskowej ochrony granicy należy również w pierwszym rzędzie wytworzenie warunków pierwszej osłony zbrojnej

BOLESŁAW PRUS

NA POGRANICZU

(Dokończenie).

— Wiem od Wicka, — odparł Moszek. — On nikomu swoich sekretów nie gada. A jak się on na komorze ślicznie tłómaczy. To tak, jakby już ze cztery razy w kryminale siedział. To mądry chłop. Oho... ho... Gdzieby on babie i do tego pijaczce o swojej skrzyni powiedział.

Skąpiec ochłonął z gniewu i w myśli przyznał słusność wywodom Moszka. Jużci prawda. Gdzieby znowu Wicek powierzał taką tajemnicę pijaczce, choć ona jego matka, a on niby ją kocha.

Po takiej refleksji skąpiec opuścił dom i poszedł na łąkę, rozmyślając, gdzieby jednak skrzynka mogła być ukryta.

Wtedy Moszek dobył z kieszeni półkwartową flaszkę wódki i rzekł do baby:

— Wicek kłania się wam, (bo ja teraz byłem u niego na komorze). Przesyła wam wódkę i prosi, żebyście staremu o skrzynce nie powiedzieli.

— Powiem mu na tamtym świecie — mruknęła baba, kosztując wódki.

— Jeszcze Wicek prosił, — ciągnął Żyd — żebyście bez ustanku baczyli na skrzynkę, w dzień i w nocy. Bo się o tem ludzie już dowiedzieli i mogą ukraść.

— Ma się wiedzieć, że będę uważała dzień i noc — mruknęła baba.

W nawiasie dodać trzeba, że Moszek kłamał jak z nut. Z Wickiem nie widział się, wódkę sam babie kupił, ale swoją drogą wódkę zarzucił i kobieta złapała się na nią.

Teraz już potrzebował tylko śledzić babę i był przekonany, że ona przesadną czujnością swoją najpewniej wskaże mu drogę do skrzyni.

Jakoż niby to opuścił chatę i poszedł ku miastu. Wnet jednak zawrócił się i, stanawszy za jakimś opustoszałym budynkiem, patrzył.

Z tego miejsca dostrzegł przedewszystkiem, że baba siedzi w oknie i wygląda na dziedziniec.

Miałażby skrzynka być w dziedzińcu?

Wkrótce przypuszczenia jego zmieniły się w pewność, stara bowiem wyszła z chaty i poczęła krążyć po podwórku, coraz bardziej zbliżając się do dołu z gnojówką. Wreszcie obejrząwszy się wokoło, wzięła gałąź i poczęła mieszać nią gnojówkę.

Teraz Moszek zawrócił do domu. Wiedział już wszystko.

Wkrótce zjawił się w chacie kontrabandyzisty Abraham i, przywitawszy babę, zapytał:

— Był tu Moszek?

— Był.

— Mówił wam co od Wicka?

— Mówił — rzekła baba.

w razie mobilizacji na wypadek wojny, oraz szczelnego mechanicznego zamknięcia granicy w wypadkach koniecznych.

2) Pod polityczną ochroną granicy rozumiemy te wszystkie czynności jakie państwo uskutecznia, by zamknąć granicę przed niepożądanymi czynnościami państw obcych lub obywatelami tychże. W dział polityczny ochrony granic wchodzi również wykonanie specjalnych umów międzynarodowych, o małym ruchu granicznym.

Tak więc polityczną ochroną granicy nazwiemy strzeżenie jej przed nielegalnym przekroczeniem z zewnątrz obcokrajowców, nieposiadających na to zezwolenia polskich władz konsularnych (wizy), a ucieczką z kraju różnego rodzaju przestępców kryminalnych - politycznych czy też dezertków, wreszcie i tych, którzy omijając przepisy paszportowe uchylają się od złożenia wymaganych opłat skarbowych z tego tytułu.

Do politycznej ochrony granic należą również zarządzenia środków ochronnych przeciw zawleczeniu chorób zakaźnych ludzkich i zwierzęcych (kwarantanny).

Poza strzeżeniem naruszenia granic przed przekroczeniem ich przez ludzi, do ochrony politycznej — należy przeciwdziałanie przenikania z zewnątrz niepożądanych dla własnego państwa wiadomości z za-

granicy — szerzenia wywrotowych wrogów przeciw własnemu Państwu skierowanych prądów politycznych. Ochronę tę stosuje się przez niedopuszczanie wgląd państwa czasopism, ulotek, książek wszelkiego rodzaju, oraz przez obserwację i wydawanie zakazów wszelkiego rodzaju kontaktu ludności przygranicznej.

Do politycznej ochrony granic należy również obserwacja i zwalczanie na pograniczu wszelkich godzących w całość państwa objawów życia politycznego ludności — strzeżenie wykonywania ustaw o ochronie granicy i t. p.

W końcu gospodarcza ochrona granicy zawiera te wszystkie czynności, jakie każde państwo lub więcej państw tworzących unję celną wykonuje na granicy w stosunku do państw innych, by zabezpieczyć rozwój swego przemysłu i handlu czy rolnictwa lub też przysporzyć swym obywatelom lub skarbowi korzyści materialne. Do tego działu należy również zabezpieczenie własnego kraju przed zubożeniem i stratami, jak np. zarządzenia przeciwdziałające wywozowi pewnych przedmiotów: złota, walut lub drogocennych dzieł sztuki czy nauki.

W krótkości nazywamy gospodarczą ochronę granicy — ochroną celną — choć może być również i ochrona wyłącznie akcyzowa, monopolowa i t. p.

Komisarz Str. Gr.

Jan Łos

— A wódkę wam przyniósł?

Baba, już nawpół pijana, odparła.

— Żadnej wódki nie widziałam.

— No, to macie, — rzekł Abram, — wydobywając z kieszeni znowu półkwartową flaszkę. — Wicek kazał wam wódkę codziennie przynosić i jeszcze prosił, żeby wam na niczem nie zbywało. On przecie nasz współnik — dodał po chwili — to my jego musimy w nieszczęściu ratować.

W taki sposób rozmawiał z kobietą dobrą godzinę, co czas jakiś spoglądając w okno.

Było południe. Koło chaty kontrabandzisty nikt jakoś nie przechodził. Pomimo to matce Wicka zdawało się, że przez dziedziniec przemknął się ktoś, jakby Moszek... Ale że w czasie rozmowy z Abramem kobiecina wciąż ssała flaszkę, więc chcąc podnieść się i wyrzucić przez okno, zatoczyła się na tapczan. Po chwili trwado zasnęła.

Spała parę godzin. W tym czasie mąż jej zajrzał do izby, wylał na pijaczkę parę garncy wody i znowu powlókł się gdzieś szukać synowskiego skarbu.

Nareszcie baba, zmoczona, od stóp do głowy, otrzeźwiła się prędzej, niż zwykle. Ziewnęła, przeciągnęła się i wyszła na dziedziniec, a widząc że nikogo niema w ulicy, zbliżyła się do dołu z gnojówką i zapomocą gałęzi poczęła sprawdzać, czy skrzynka jest na swoim miejscu.

Szturgała kijem tu i owdzie, zamieszła pomyje, aż ją obryzgały, ale skrzynki nie wyczuła.

Ogarnął ją strach, więc już całkiem przytomna, wlaża w dół i poczęła grzebać rękoma w obrzydliwej cieczy.

Niema skrzynki... a przecie zrana była tu. Była, pamięta ją najwyraźniej, sama dotykała jej gałęzią.

Przy tych poszukiwaniach zastał ją mąż siłą, drżącą z wielkiego wzruszenia.

— Co ty robisz? — zawołał.

— Skrzynię Wickową ktoś ukradł, — odparła zmienionym głosem.

— Ukradł, — wrzasnął skąpiec. — Ukradł ktoś skrzynię klejnotów, a tyś mi nie chciała powiedzieć, że ona tu była. Tu w tym dole...

I oszalały z gniewu wpadł do izby, wyniósł stamtąd siekiere i chciał nią żonę zabić. Ale kobieta spostrzegła dość wcześnie, że mężowi źle z oczu patrzy, więc, wydrapawszy się z dołu, uciekła, przemoczona i cuchnąca.

Stary rzucił za nią siekiere, ale jej nie dosięgnął. Baba zaś pędziła ku miastu tak szybko, jakby jej strach ze czterdzieści lat odjął.

Skąpiec stracił już wszelką władzę nad sobą i resztę rozumu. Podniósł rzuconą siekiere, wrócił z nią do izby i poczęł wszystko rąbać. Okna, ławy, półkę z naczyniami, tapczany z pościelą.

— Ukradli mi skrzynkę klejnotów — wołał.

Sport w Straży Granicznej

Nawiązując do artykułu „Narciarstwo w Straży Granicznej” z N-ru 7—8 Czat z m-ca kwietnia 1933 r. muszę przyklasnąć jego autorowi, któremu tak leży na sercu nasze narciarstwo.

Jest to sport rzeczywiście godny poparcia i naśladownictwa, mający szerokie zastosowanie w służbie granicznej zwłaszcza w terenach górskich.

Rozwój jednak tej gałęzi sportu jak zresztą sportu w ogólności zależny jest przede wszystkim od ujęcia go w należytą i odpowiednią organizację.

Bez organizacji trudno marzyć o dobrych wynikach w czasie zawodów, a nawet o samych zawodach. Bez organizacji nie może ruszyć naprzód nawet zasadnicza podstawowa jazda na nartach. Samo wyszkolenie pod tym względem w Komisarjacie nie dało i nieda strażnikowi nawet w części tego czego wymaga się od normalnego narciarza.

Mnie jednak nie zależy wyłącznie na organizacji sportu narciarskiego — chodziłoby mi raczej o ujęcie w ramy całości sportu jako takiego w Straży Granicznej.

Uważam za zbyt częste podkreślanie dobrze nam znanego ogólnego znaczenia sportu dla Państwa. Wie-

my, że obecne sukcesy sportowe i wyczyny sportu na arenie międzynarodowej posiadają bodaj nie mniejsze znaczenie w czasie pokoju, aniżeli wygrywane bitwy podczas wojny.

Według mego zdania zasadniczą sportową jednostką organizacyjną winien być I. O.

Przy I. O. istnieć mógłby „Klub Sportowy Straży Granicznej”. Klub taki zawierałby w sobie sekcje: narciarską, piłki nożnej, bokserską, tenisową, kolarską, szermierczą, strzelecką, lekkoatletyczną, pływacką, szachową, wychowania fizycznego, żeglugi morskiej, śródlądowej i t. d. i t. d.

Należenie do jednej z sekcji Klubu, zależnie od zamiłowania i wyrobienia winno być obowiązkiem każdego oficera i szeregowego Straży Granicznej.

Przyjąwszy, że np. stan I. O. wynosi 1000 ludzi to minimalna wkładka miesięczna 30 groszy przyniesie 300 zł., co uczyni rocznie 3.600 zł. Jest to już poważna kwota mogąca uprzystępnąć rozwój sportu na szerszą skalę. Pomijam dalsze wpływy z ewentualnych imprez sportowych klubu, czy imprez urzędowanych na cele sportowe przez Komisarjaty.

Wreszcie w przystępie najwyższej rozpacz, znalazłszy gdzieś w kącie powróż, przeciągnął go przez belkę, włożył na stół, zawiązał pętlę na szyi i skoczył.

Ale powróż był widać zbutwiały, bo urwał się, a skąpiec padł na ziemię i zwichnął sobie nogę.

Zamiast więc tłómaczyć się na sądzie szczegółowym z pobudek samobójstwa, leżał nieborak na ziemi i krzyczał w niebogłosy.

W tem opłakanem położeniu znalazł go syn Wicek, którego już uwolnili na komorze. Zobaczywszy straszny nieład w izbie, podruzgotane sprząty, powróż na belce i ojca na podłodze, kontrabandzista zawołał:

— Co się tatłowi stało?

— Skrzynkę z klejnotami ukradli — jęczał skąpiec. O ty, kundlu jakiś, nie powiedziałeś mi, gdzie leżała i teraz masz.

Ale na Wicku wiadomość ta nie wywarła żadnego wrażenia.

— Ukradli? — spytał. — Pal ją kaci. Tam nie było klejnotów, ino proch z niemieckiego arsenału.

— Proch? nie klejnoty? — spytał skąpiec, szeroko otwierając oczy. A skąd ty to wiesz.

— Słyszałem, jak gadali na komorze.

Teraz stary uczuł straszny ból w nodze.

— Wicek, — rzekł, — a naciągnij mi łapę, bom se zwichnął.

Syn obejrzał nogę, przyznał, że jest mocno zwich-

nięcia i przystąpił do operacji. W tym celu skąpiec chwycił się oburącz za próg. Wicek wziął go za nogę i szarpnął z całej siły.

— Gwałtu, — krzyknął skąpiec i aż zemdłał.

Syn jednak prędko go otrzeźwił. Potem zdjął resztę powroza z szyi i zaniósł chorego na tapczan.

Ojciec stękał, próbował nogi, czy dobrze chodzi, poprawił się.

— Wicku, — rzekł, — a spojrzyno pod tapczan, czy niema tam pakuł.

Wicek pochylił się, chcąc zajrzeć pod tapczan, ale w tej chwili starzec huknął go pięścią koło ucha raz i drugi. Kontrabandzistę aż zamroczyło.

— Zaco mnie tatko bije? — spytał oburzony.

— Proch, czy nie proch, a trzeba go było ojcu oddać. Chciałeś zostać wielkim panem, sam, beze mnie, to teraz won z chałupy. Na oczy mi się nigdy nie pokazuj... pod płótem zgnij, byleś tu nie wracał, bo cię zabiję.

I, schwyciwszy kawał drewna, chciał nim uderzyć syna. Ale Wicek już uciekł.

Matka kontrabandzisty, szczęśliwie uniknąwszy ciosu siekiery, którą za nią mąż rzucił, biegła bez pamięci przed siebie. Nie dziwił jej ani szalony gniew, ani okrucieństwo starego skąpca.

— Miał recht — myślała. — Nie trzeba było skrywać przed nim skrzyni. Coprawda, byłby ją wziął i schował w swoje kąty, ale przecie on nie-

Zresztą klub o wielu sekcjach przy dużym stanie osobowym a przede wszystkim przy dużej ruchliwości i incjatywie zbierze potrzebne dla swych celów fundusze.

Taki klub może już we własnym zakresie urządzać kursa, dostarczać swym członkom przyborów sportowych i t. p.

Dlaczegoż nie mogliśmy pójść w tym wypadku za naśladowaniem Policji. Wiemy, że np. Policyjny klub sportowy przy Komendzie Głównej w Katowicach ma swoją wyrobioną opinię. Należą do niego sekcje o wartości klubów ligowych a conajmniej A — klasowych.

Straż Graniczna nie posiada gorszych od Policji warunków do zaistnienia klubu. Skupienia zaś Straży przy granicy nie są mniejsze od takich skupień Policji, zwłaszcza np. w okręgu przemysłowym.

Naturalnie że nie wszystkie sekcje klubu będą mogły już z chwilą jego zaistnienia rozwinąć należyta działalność, a to z braku funduszy na swe potrzeby.

Dlatego zarząd klubu będzie w pierwszej chwili zmuszony do wsparcia sekcji najsilniejszych. Pozatem podział wsparcia uzależniony będzie musiał być od pory w jakiej dana sekcja może działać.

Ponieważ jak wspomniałem nie wszystkie sekcje będą mogły natychmiast korzystać ze wsparcia zarządu czy dochodów własnych, winniśmy wykorzystać wszelkie sposobności rozwoju innych organizacji — razem z nimi ćwiczyć czy brać udział w ich kursach.

Jedną z takich, sposobności, daje nam Związek Strzelecki urządzający mnóstwo kursów czy zawodów. Np. w obecnym okresie letnim urządza Związek Strzelecki kursa — wychowania fizycznego, kolarski, pływacki, żeglugi morskiej i śródlądowej. W kursach tych możemy już brać udział jako członkowie Związku Strzeleckiego. Władze nasze z pewnością udzielą pewnej określonej ilości uczestników urlopów na czas kursów. W okresie zimowym urządza Związek Strzelecki kursa narciarskie — tak nam potrzebne.

Rozważmy zatem czy nienależałoby naszych dotychczasowych wysiłków sportowych, ująć w należyte ramy, skoordynować je w organizacji.

Batory.

Z PRZYCZYŃ NIEZALEŻNYCH OD REDAKCJI NUMER NINIEJSZY WYCHODZI Z PEWNEM OPÓŹNIENIEM.

wieczny, więc i skrzynka wróciły do nas. A tak ani on, ani my.

Czuła, że jest zgubioną, bo odtąd i syn pocnie ją nienawidzić, tak jak mąż... Ale słusznie, bo dlaczego nie pilnowała skarbu, któryby ich wszystkich uszczęśliwił do końca życia.

Pomimo jednak wielkiej rozpacz i resztek pijackiego odurzenia, baba usiłowała odgadnąć, kto skrzynię ukradł.

Byli dziś w ich domu objeźczyki, wójt, pisarz, tudzież bracia: Abraham i Moszek. Już samo wyliczenie osób rzuciło na sprawę trochę światła: z nich wszystkich Abraham i Moszek jakoś najwięcej patrzali na śmiały i szczęśliwy złodziei.

Baba przypominała sobie, że obaj bracia dali jej po flaszcze wódki, że Abraham długo z nią rozmawiał i że, jak jej się zdaje, około południa Moszek był na dziedzińcu.

— Oni ukradli — krzyknęła nagle stara i z zaciśniętymi pięściami pobiegła do sklepiku Cymesów.

Rzeczywiście nie omyliła się. W tym czasie, kiedy Abraham poił ją drugą flaszką wódki, Moszek wy dobył skrzynkę z dołu i nawet nie zawałał się. Potem owinał zdobycz w płachtę i poszedł do siebie, dając sygnał bratu, że już interes skończony.

W sklepiku bez trudności otworzyli tasakiem skrzynię drewnianą i znaleźli w niej, garncową może, puszkę z blachy żelaznej. Było w puszcze kilka pęknięć

i szczelin, któremi nawet woda dostała się do wnętrza. Swoją drogą jednak otworzyć jej nie było można, tak szczelnie przystawało wieko.

Bracia wzięli dłutko i poczęli niem próbować podważyć wieko. Ale napróżno. Blachy zahaczały się jedna o drugą tak silnie, jakgdyby zalutowano. Trzeba ją było naciąć wokoło dłótkiem i rozbić.

Właśnie Abram wziął dłótko i młotek, aby przystąpić do ostatniej czynności, a Moszek, stojąc we drzwiach sklepu, czuwał, gdy wtem doleciały ich okrzyki matki Wickowej. Kobieta biegła przez rynek z rozkrzyżowanymi rękoma, zbita, szkaradnie zawałana w gnojówce, i krzyczała:

— Złodzieje... Okradli mi syna. Wyciągnęli z dołu skrzynię, pełną klejnotów.

Pijaczce towarzyszyła gromada ciekawych, z którymi wciąż łączyli się nielicznie przechodnie.

Taka procesja była bardzo nie na rękę Cymesom. Sklepik ze wszech strony otwarty, łatwo do niego zajrzeć i zastać ich — właśnie przy otwieraniu puszek z klejnotami.

Nie chcąc zatem gorszyć ludzi poczciwych i wywoływać nieprzystojnej awantury, bracia zostawili siostrę Ruchlę za kantorem, a sami przez podwórka i tylne uliczki uciekli do domu ojca. Tłum już stał przed ich sklepem, a pijaczka klęła, aż się trzęsło.

Znowu wbiegli do alkierza, gdzie stało łóżko ojcowskie, i rzekli do jęczącego paralytyka.

Towarzystwo narciarskie Straży Granicznej

A jednak znalazł się narciarz, który o naszym stosunku do nart poważnie myśli. — Dezyderaty Kolegi Procyka w sprawie naszych bolączek narciarskich są nie tylko słuszne i idą po właściwej linii, ale powinny być punktem zwrotnym w tej kwestji i narreszcie wyłonić się z tego winno jakieś realne tworzywo. Słusznie autor artykułu wskazuje, że w obecnym stanie rzeczy my nigdy do niczego nie dojdziemy.

Trudno przecież wymagać, ażeby między nami wyrosły jakieś z bożej łaski fenomeny, któreby świat zadziwiły i zdobywały puhary i inne pochwały.

Cuda działy się w średniowieczu — dzisiaj trzeba je tworzyć wytrwałą pracą i zorganizowanym wysiłkiem — powoli systematycznie, uparcie.

Fundusz to zasada, to pożywka, która jedynie zdolna jest wydać owoce. A propos tego funduszu pójdę dalej, niż kolega Procyk, a właściwie muszę tutaj zaznaczyć, że Tow. Narciarskie Str. Gr. nie może być Towarzystwem prywatnym, ale winno być z urzędu nakazane, a więc każdy oficer i szeregowy Straży

Granicznej musiałby być członkiem tego Towarzystwa. W tym wypadku towarzystwo mogłoby rozporządzać znaczniejszymi funduszami, gdyby członkowie wpłacali np. po 50 gr. miesięcznie jako wkładkowe. Byłoby rzeczą pożądaną, żeby już teraz w najbliższych miesiącach ta organizacja powstała, gdyż jak zaznaczył Kolega Procyk na sezon zimowy nabierałoby się trochę pieniędzy, za które możnaby zorganizować specjalny kurs, czy jakiś obóz ćwiczebny w odpowiedniej miejscowości. Tym razem chyba nikt nie posądzi tej zdrowej myśli o jakąś kaso — czy — funduszomanję, która przecież tak pożytecznej i pięknej ma służyć sprawie. Zresztą zdaje się, że uprzedzenia do nart już prysły i każdy się z nimi (nartami) już zaprzyjaźnił, a więc niechęć mogą mieć tylko „piecuchy“, których napewno u nas niema, gdyż nasza służba wyklucza tolerancję tego rodzaju „cnót“.

Zatem po laury narciarskie przez bramy projektowanego Towarzystwa droga dla każdego otwarta.

Bron, st. str.

— Tatele, tu jest a azerne skrzynke myt gołdene pierścionkes, branzletes ind zegarkes. Trzeba ją odbić tym dłótkiem, a klejnoty wsypać do beczki z kwaszoznemi ogórkami.

Josek Cymes miał wielką ochotę zwymyślać synów za wczorajsze poniewieranie go po podłodze, ale, gdy usłyszał o klejnotach i zobaczył garncową puszkę, ułagodził się.

Synowie pod pierzynę włożyli mu puszkę, której jedną połowę oparli na krawędzi łóżka. Dali mu też w ręce młotek i dłótko.

— Nie dam rady — jęczał paralityk. — To blacha gruba, mnie ręce drżą i obrócić się nie mogę.

— Niech tatele otwiera prędko, bo jeszcze kto wejdzie — odparł Moszek. — A teraz — mówił dalej — mame niech siedzi w oknie i niech płacze, że ojciec umiera. Dy, Awrum, nem den kitel i gadaj pa-cierze, tak, żeby się wszyscy widzieli, a ja...

Nie dokończył, zobaczył bowiem, że tłum, z matką Wickową na czele, idzie właśnie do domu ich ojca. Więc Moszek chwycił jaką paczkę drewnianą, wybiegł z izby, okrążył tłum poza budynkami i, nagle stanąwszy zdaleka za gromadą, krzyknął:

— Hej, ty stara Ewa. Patrzaj, tu jest twoja skrzynka.

Baba, zobaczywszy Moszka z pudełkiem pod pachą, popędziła za nim klnąc i płacząc. Gromada dzieci

i wyrostków pocwałowała za obojgiem i w taki sposób zgraja obdartusów z okropnym wrzaskiem, śmiechem i gwizdaniem poczęła obiegać rynek dokoła.

Jak świat światem nie widziano jeszcze podobnej uciechy w mieście. Żyd biegł truchtem, drażniąc babę widokiem pudła i krzyząc:

— „Warjatka. Warjatka“. Ona pędziła, ile sił starczyło i rzucała za nim kamieniami, a zgraja uliczników, rozpierzchłych, jak stado wron, które spłoszono, towarzyszyła im, wrzeszcząc w niebogłosy.

— Złodziej Moszek! Warjatka Ewa!

Tem sposobem Moszek odciągnął najniesforniejszych widzów od miejsca, w którym jego ojciec rozłupywał tajemniczą skrzynkę. Chytry Żyd liczył jeszcze na to, że gdyby ukazał się, w tej chwili milicjant w miasteczku, wówczas musiałby aresztować jego i pijaczkę, odprowadzić ich do kancelarii gminnej, a dom ojca i skradzione klejnoty byłyby bezpieczne.

Kilku jednak poważniejszych mieszczan nie uważało za stosowne mieszać się do wyścigów hołoty. Zostali oni pod lokalem sparalizowanego Cymesa, a widząc, że jego żona siedzi w oknie i płacze, zaś rudy Abram modli się w śmiertelnej koszuli, poczęli się wypytywać.

— Co się stało, pani Cymesowa?

— Nieszczęście! — szlochała Żydówka. — Mój mąż, Josek strasznie chory, rzuca się na łóżku, jakby

WŚCIEKLIZNA U PSÓW

Latem ub. roku państwowy zakład higieny w Warszawie ogłosił dane o epidemji wścieklizny u psów w środkowej Polsce. Zanotowano wtedy wielką ilość wypadków pokąsania ludzi przez wściekłe zwierzęta.

Po kilku miesiącach przerwy, epidemja ta wybuchła na nowo, z większą jeszcze siłą, przyczem ogniskiem epidemji jest tym razem Lwów i jego okolice.

Od początku b. roku stwierdzono we Lwowie wściekliznę u 42 psów, liczba zaś podejrzanych pod względem wścieklizny psów i kotów jest kilkakrotnie większą.

Wypadków pokąsania ludzi przez wściekłe psy we Lwowie zanotowano, tylko w pierwszej połowie kwietnia, aż 44, a w tem 2 z wynikiem śmiertelnym, wskutek zaniedbania natychmiastowego szczepienia. O stłumieniu epidemji w krótkim czasie nie może być mowy, gdyż na wolności przebywa znaczna ilość psów i kotów niewątpliwie zarażonych już wścieklizną, lecz o których pokąsaniu przez psy wściekłe nikomu nie jest wiadomem. Po upływie od 2 do 6 tygodni u zwierząt tych rozpocznie się pierwszy okres choro-

by, melancholijny, poczem w drugim okresie, agresywnym, staną się groźne dla otoczenia.

Na czasie też będzie podanie do ogólnej wiadomości środków ostrożności, które ochronić nas mogą od niebezpieczeństwa, jak również wskazówek, co do ratunku, w wypadku pokąsania przez wściekłe zwierzęta.

Pierwszym i głównym środkiem ostrożności w omawianej sprawie jest baczne obserwowanie psów i kotów, zarówno swoich własnych u siebie w domu, jak i obcych na ulicy, lub podwórzu.

O ile zwierzę domowe przejawia usposobienie łagodne i pogodne, jest wesołe, jada i pije normalnie, niebezpieczeństwa żadnego niema.

Natomiast zmiana usposobienia, wygląd smutny i ponury, zbytńia obojętność do swego pana, niechęć do jedzenia i picia, lub też gryzienie i zjadanie przedmiotów, których normalnie zwierzę nie jada (np. słoma, papier, drzewo, nawóz, kamyki, błoto, sierść, szmaty i t. p.) — są to już pierwsze sygnały groźącego niebezpieczeństwa.

W takim wypadku nie należy zwlekać ani chwili, ani też powodować się uczuciem słabości, lub przy-

już umierał, a te gałgany syna mi gonia i wyzywają od złodziei!

Abraham zaś niby odmawiał modlitwy, i kiwał się, ale swoją drogą, prawem okiem patrzył na rynek, gdzie odbywały się osobliwe wyścigi jego brata, a lewem uchem nadśluchiwał, czy ojciec bije dłótkiem w żelazną puszkę. Gdy zaś stary zmęczył się i ustawał w pracy, Abramek, mrużąc pacierze, wołał:

— Tate, szlug!

— Kiedy mnie już ręce bołą. Wykręcić się nie mogę — jęczał paralityk, uderzając młotkiem w dłóto.

— Za głęboko włożyliście tę puszkę pod pierzynę, trzebaby ją lepiej wysunąć — mówił Josek po żydowsku.

Ale Abraham nie dbał o jego narzekania, tylko wciąż powtarzał:

— Tate, szlug.

Paralityk, znudzony oporem blachy i komendą syna, rozłościł się:

— Żeby was Bóg skarał, gałgany, za wszystkie kłopoty, jakie mi robicie. Ja tej puszcze nie dam rady.

I już z gniewem począł ją kuć tak, aż się rozlegało, a Abramek w śmiertelnej koszuli kiwał się wciąż pod oknem, mrużąc pacierze i wołał kiedy niekiedy:

— Tate, szlug!

Na rynku baba, potykając się ze zmęczenia, nie przestawała gonić Moszka, który nareszcie rzucił pudło i poszedł do swego sklepiku.

Wtedy zdarzył się wypadek, niesłychany w dziejach tego miasteczka, tej gminy, a nawet powiatu.

W chwili, gdy Abraham zawołał głośnie; Tate, szlug! a sparaliżony Josek silniej uderzył młotem w żelazną puszkę, ta... wybuchła.

Rozległ się stłumiony huk, jakby strzał armatni. Sparaliżowany Josek z pierzyną uderzył o sufit i wnet runął na szczątki połamanego łóżka. Jego żona i syn Abraham wylecieli na ulicę przez okno, dom zatrzęsł się, przepierzenie padło, a ze wszystkich otworów począł wydobywać się dym, silnie pachnący siarką.

— Gwałt, fajer — wrzeszczał Abraham.

— Josek zabity — krzyknęła stara Żydówka.

— To proch wystrzelił, to proch! — wołali mieszczanie.

W tej chwili przybiegł Moszek, siny.

— Co się stało? — pytał.

Obecni poczęli mu opowiadać na wyścigi.

— Proch u was wystrzelił. Ojca wam zabiło.

— Tam w puszcze nie było klejnotów, tylko proch — jęczał Abraham.

Moszкови w tej chwili błysnęła myśl:

— Jakie to szczęście, że nie ja otwierałem puszkę. Biedny ojciec już i tak był stary i od dwóch lat nie mógł ruszyć się z łóżka.

Wtem... o dziwy.

Josek, nieboszczyk, ów Josek, tak strasznie sparaliżowany, ukazał się w oknie wśród kłębow dymu.

wiązania do zwierzęcia, lecz natychmiast zamknąć go w bezpiecznym miejscu i zawiadomić władze lekarskie weterynaryjne.

O ile są wielkie trudności z wezwaniem lekarza, lub też jeśli przetransportowanie podejrzanego psa lub kota przedstawiaćby już mogło niebezpieczeństwo, wystarczy zwierzę zamknąć i karmić go z zachowaniem wszelkich ostrożności, by nie mogło rzucić się na karmiącego.

Jeśli podejrzanego o wściekliznę zwierzę jest rzeczywiście chore, to najdalej po upływie 2 tygodni zdechnie. Jeśli zaś w tym okresie wykaże zmianę w kierunku poprawy apetytu, usposobienia i humoru, — to znaczy, że nie jest chore i bez obawy może być wypuszczone na wolność.

W razie pokąsania człowieka przez zwierzę, podejrzanego o wściekliznę, lub przez takie, co do którego zdrowia niema zupełnej pewności, należy niezwłocznie zwrócić się do lekarza o pomoc i szczepienie ochronne, zwierzę zaś odesłać do obserwacji, lub zbadania.

Szczepienia najskuteczniej pomagają, jeżeli są robione niezwłocznie od dnia ukąszenia, lub najdalej w 2 — 3 dni po ukąszeniu. W tydzień szczepienie może jeszcze pomódz, lecz w dwa tygodnie bywa już zwykle zapóźno.

Miał na sobie krótką koszulę i wełniany kaftanik cyceles, ale był zdrow... Z lekkością młodzieńca przeskoczył okno i (rzecz nie do uwierzenia) w pełnym galopie przebiegł rynek, a nawet — wyleciał za miasto i tam jeszcze biegał kilka minut po łące.

Rzecz już wyjaśniła się. Wicek nie znalazł w ręce klejnotów, lecz puszkę prochu i masy piorunującej. Ponieważ puszka miała szczeliny i leżała w wodzie, więc proch w części zamókł. Ale gdy Jasek począł tłuc młotem w skrzynkę, nastąpił wybuch, co prawda bardzo słaby.

Domowi nic się nie stało. Pękły tylko szyby i upadło przepierzenie od alkierza. Ale wyrzucony w powietrze paralytyk pod wpływem przerażenia, odzyskał władzę nad nerwami i... wyzdrowiał.

Słowem, stało się to wszystko nadspodziewanie dobrze, ale ani Moszek, ani Abraham nie byli kontenci z takiego obrotu rzeczy. Oni woleliby mieć puszkę klejnotów, aniżeli zdrowego ojca. Doświadczyli przykrego zawodu, uważali się za pokrzywdzonych i, ażeby choć część strat odzyskać, poszli do wójta, do kancelarji.

Wójt, który już wiedział o szczegółach wybuchu, powińszował im naprzód tego, że ich pocziwy ojciec w tak cudowny sposób odzyskał zdrowie, a następnie napomknął, że może być śledztwo.

— Skąd wy proch macie? — mówił. — Takich rzeczy w izbie trzymać nie wolno.

Należy zaznaczyć jeszcze, że nietylko ukąszenie wściekłego psa, lub kota jest groźne dla życia ludzkiego. Zarazić się można również przez ślinę chorego zwierzęcia, o ile trafi na świeżą ranę na ciele człowieka.

Na zakończenie podamy, że człowiek, ukąszony przez wściekłe zwierzę, nie staje się, wbrew spotykanym często poglądom, niezwłocznie niebezpiecznym dla otoczenia. U człowieka takiego, który nie poddał się szczepieniu, choroba wybucha najwcześniej po 1 — 2 miesiącach, a często i później; rzadziej po 5 — 6 miesiącach, zaś bardzo rzadko po roku.

**PIERWSZE KĘCKIE FABRYKI
WYROBÓW WEŁNIANYCH**

EDWARD ZAJĄCZEK

KĘTY obok Bielska

DOSTAWCA WOJSKOWY

WYRABIA

NAJDOSKONALSZE

MATERJAŁY

WOJSKOWE

I CYWILNE

Skład y: WARSZAWA, ul. Marszałkowska 146
LWÓW, ul. Legionów 1.
KATOWICE, ul. 3 Maja 15.

— Jaki proch? — zdziwił się Moszek. — Ojciec nasz już od rana był zdrowszy i tak się rzucał na łóżku, że aż się przepierzenie wywróciło. Z tego zrobił się w domu huk i kurz, a głupie ludzie gadają, że to proch się zapalił. Coby u nas proch robił?

Wójt pokiwał głową, i rad nie rad udał, że wierzby objaśnieniom, czując, że z Moszkiem, któremu „szydła gola” wojować nie wypada.

Ale teraz Moszek zaatakował go:

— Jakże będzie, panie wójcie, z tą materją? — rzekł. — Tam były dwie sztuki, warte sto pięćdziesiąt rubli. Panu wójtowi podobno ukradł, czy coś..., a naczelnik upomina się u nas.

Wójt przeżegnał się.

— Co ty mamroczesz, niedowiarku boży — odparł zdziwiony. — Jakże, więc ja wam zrobiłem łaskę, żem przechował materję, a ty mi o pieniądzach gadasz?

Moszek przybrał minę zuchwałą i począł mówić z krzykiem:

— Co to łaskę, komu łaskę pan wójt sobie zrobił łaskę, kiedy materja zginęła, ale nam, nieszczęście, bo naczelnik upomina się. To nawet były sztuki plombowane, cło od nich opłacone. Ja mam kwitancję.

Wójt począł targać siwe włosy.

— Jezu, a dyć te hycle o złodziejstwo mnie posądżają — wołał.

PIERWSZA POMOC

W nagłych wypadkach często konieczna bywa natychmiastowa pierwsza pomoc, zastosowana jeszcze przed przybyciem lekarza. Z uwagi na małą znajomość ratownictwa w wypadkach nagłych, warto pierwszej pomocy kilka słów poświęcić.

Utrata przytomności. Przy omdleniu z powodu anemizacji mózgu, na dowód czego twarz silnie blednie, ułożyć chorego tak, aby głowa spoczywała nieco niżej od tułowia. Dobrze jest podnieść nogi w górę. W ten sposób osiąga się szybki przyływ krwi do mózgu. Odwrotnie, jeżeli nieprzytomny ma twarz silnie czerwoną (przekrwienie mózgu — obawa udaru mózgowego), należy chorego ułożyć wysoko na poduszkach w pozycji półsiedzącej — półleżącej; rozwinąć krawat, rozpiąć kołnierzyk i uciskające części ubrania. Skrapiać twarz i klatkę piersiową chłodną wodą.

Krwawienie gardlane. Pochodzi z płuc, z żołądka. Tak samo wysokie ułożenie na poduszkach. Zupełny spokój. Worek z zimną wodą (ewentualnie z lodem) na klatkę piersiową albo okolicę żołądka. Ssać powoli, ostrożnie kawałki lodu.

Krwawienie z rany. Jeżeli krew ścieka kroplami,

nie bać się panicznej utraty krwi. Utrata nawet kilku łyżek krwi nie ma znaczenia dla człowieka dorosłego, zwłaszcza dla kobiet. Za to krew, wypływająca dość obficie z rany, znakomicie ją oczyszcza z brudu, jaki się znajdował na przedmiocie, którym zadano uraz. Krwawienie z rany zapobiega jej zakażeniu. Jednak, gdy krwawienie jest gwałtowne, nie można obojętnie patrzeć na utratę krwi. A więc silny ucisk na krwawiące miejsce kawałkiem gazy jałowej, w ostateczności czystą chustką (ostrożnie rozwinąć i przyłożyć do rany powierzchnią wewnętrzną, która nie dotykała do innych przedmiotów). Podniesienie zranionej kończyny do góry. Groźne dla życia są krwawienia z uszkodzonej tętnicy (arterji), lub pękniętego żyłaka. Krwawienie tętnicze poznaje się po tem, że krew tryska fontanną. Przy tamowaniu krwawień trzeba zawsze pamiętać, że w tętnicy krew płynie od serca ku obwodowi ciała, a w żyłaku odwrotnie. A więc tamowanie krwawienia tętniczego, przez bezpośredni ucisk na ranę, polega jeszcze na mocnem skrępowaniu (chustka skręcona, wąż gumowy) kończyny **powyżej** zranienia. Zatrzymanie krwawienia z pękniętego żyłaka jest b. łatwe, gdyż w żyłach krew jest pod

— My o nic nie posadzamy odezwał się Abraham. — My tylko chcemy odzyskać część strat. Materja warta sto pięćdziesiąt rubli, więc my damy pięćdziesiąt, a pan wójt resztę, bo nas naczelnik rozpiecze.

Mały pisarz siedział przy stole, jak przyśrubowany, a gdy wójt zapytał go:

— Co tu robić?

Odpowiedział:

— Trza im dać sto rubli i niech idą na złamanie karku.

— Skąd ja wezmę sto rubli — biadał wójt. — Ja przecież nie mam tyle pieniędzy.

— Znalazłoby się u pana wójta i tysiąc rubli — wtrącił Moszek. — Ale ja jestem dobry człowiek. Ja panu wójtowi kłopotu robić nie chcę i wezmę kwit.

Nie było rady. Pisarz przygotował kwit na sto rubli, a wójt, po wielu wahaniach, ze łzami w oczach, podpisał go.

Jeszcze Moszek nie zdążył schować kwitu, aliści wpadł do kancelarji Wicek, rozgniewany jak piekło.

— Jesteście tu, złodzieje — krzyknął. — Powiem że ja teraz wszystko.

I odwróciwszy się do pisarza i wójta, mówił:

— Patrzcie państwo. Oni mi ukradli skrzynkę z prochem, bo myśleli, że w niej są klejnoty. Przez tych hyclów ojciec mnie i matkę wygnał z domu, a sam próbował się powiesić.

— Szkoda, że się nie powiesił, bo ty, Wicku,

miałbyś pieniądze — wtrącił Moszek, śmiejąc się ironicznie.

— Poczekaj, to jeszcze nie wszystko — ciągnął Wicek. — Panie wójcie, ja widziałem dziś w nocy tych obu, jak wam coś ze stodoły kradli, a później chcieli złożyć na mnie.

Wójt i pisarz zerwali się z krzesel.

— Oddaj, Żydu, mój kwit na sto rubli, kiedyś sam ukradł materję — zawołał wójt.

— Ja nie ukradłem, on łże, ten Wicek, bo on mi winien dużo pieniędzy — odparł Moszek.

— Pójdziemy do sądu, kiedy tak — krzyknął wójt.

Moszek oparł ręce na stole i patrząc wójtowi w oczy, rzekł spokojnie:

— O co mnie pan wójt skarży? Pan mi nie dowiedzie, żem ja ukradł, ale sąd się dowie, że pan wójt przechowuje szwarzowane towary.

A gdy stary chłop, czując swoją bezsilność, upadł na krzesło.

Moszek zapytał go ze śmiechem:

— No, będziemy się prawowali?

— Poszedł won, ty gadzino — krzyknął wójt — i niech ci moja krzywda bokiem wyjdzie.

Teraz Moszek i Abraham grzecznie uklonili się wójtowi, zwolna odeszli ku drzwiom i, gdy już stanęli w progu, Moszek zawołał do Wicka:

— No chodź, ty Wicek, z nami, kiedy ciebie twój ojciec wypędził. A na drugi raz nie buntuj się, nie cho-

nizkiem ciśnieniem. Tylko, zamiast biegać w panice po całym mieszkaniu (w pozycji stojącej krew wylewa się z pojemnego żyłaka z wielką szybkością), trzeba się położyć i unieść nogę w górę. Wobec niewielkiego ciśnienia krwi w żyłaku wystarcza zwykły opatrunek, jeżeli jest pod ręką materiał opatrunkowy, albo przewiązanie czystą chustką. Jeżeli zaś koniecznie chcemy zatrzymać krwawienie z żyłaka zapomocą skrępowania okrężnego nogi, to należy dokonać tego **poniżej** miejsca krwawiącego. Mocny ucisk okrężny nie może trwać długo, gdyż może nastąpić obumarcie kończyny.

Przy krwawieniu z nosa włożyć kawałek waty do otworu nosowego i przycisnąć skrzydełka do przegródki nosowej. Zimny okład, często zmieniany, na kark i nos.

Opatrywanie ran. Prawidło zasadnicze: nie dotykać rękami! Dotykaniem wprowadza brud i zarazki. Zanieczyszczenia widoczne kurzem ulicznym, kawałkami ziemi, słomy i t. p. usunąć za pomocą ostrożnego dotyknięcia rany czystą, ewentualnie zwilżoną w przegotowanej wodzie chustką, jeżeli niema gazy wyjąłowanej. Potem opatrunek z gazy, albo z czystego płótna lnianego. Unikać dotyknięcia palcami gazy, która później będzie stykała się z raną. Dezynfekcja skó-

ry wokoło rany przez ostrożne posmarowanie jodyną. Nie zalewać jodyną samej rany! Jeżeli rana była zanieczyszczona kurzem ulicznym, lub ziemię, natychmiast udać się do lekarza, aby zastrzyknąć surowicę przeciw-tężcową.

Złamanie kości. Pierwsza pomoc polega na unieruchomieniu złamanej kończyny. Zaimprovizowane łąbki zrobić można z lasek, trzonków od szczotek, mocno zwiniętych w gruby rulon gazet. Przed nałożeniem łąbek owinąć kończynę grubo watą. Jeżeli nastąpiło złamanie nogi, można w ostateczności chorą kończynę związać ze drową. W wypadku otwartego złamania (ostry odłamek kości przebił skórę) trzeba najpierw nałożyć opatrunek jałowy, później unieruchomić kończynę.

Rażenie prądem. Przedewszystkiem wyłączenie kontaktu. Jeżeli ratujący musi podejść do rażonego, aby rozłączyć go z przewodnikiem, musi nałożyć gumowe rękawiczki, albo odizolować się od ziemi, t. j. włożyć kalosze, albo stanąć na gumowym podkładzie, lub suchej drewnianej desce. Jeżeli rażony nie daje oznak życia, natychmiast sztuczny oddech, a nie czekać, aż przybędzie pogotowie.

Pierwsza pomoc w wypadku rażenia piorunem jest zasadniczo podobna.

waj tego, co znajdziesz i na nas plotek nie rób.

— Nie idź z tymi złodziejami, bo ci duszę zgubią— upominał go wójt.

— Wicek, chodź, mówię ci ostatni raz — zawołał Moszek.

— Weź się lepiej do uczciwej roboty, a od nich odczep się — mówił wójt.

Wicek wahał się, myślał i wreszcie — poszedł za Żydami.

Kiedy wkrótce polem wrócił wójt do domu, był żółty, jak marchew i płakał, jak dziecko, po swoich stu rublach. Żona z początku krzyczała na niego, ale widząc, że jest źle, położyła go do łóżka i rzekła:

— No, nie, płacz, Szymku. Dam ci na zrzucenie, to ci ulży.

— Oj, kiedy tak nie lubię.

— Nic ci nie będzie. Magda, a przeciągnij ta piórko przez cybuszek.

I znowu powtórzyła się operacja łaskotania wójtowskiego gardła kaczem piórem, umazanem szmelcugą.

Wójt zakrzuszył się, jak nigdy, ale z dobrym skutkiem.

— Cóż, lżej ci? — spytała go żona.

— O, lżej...

No, to teraz wyśpij się, a jutro podaj się do dymisji. Ciebie jeszcze zagryzą na tem wójtostwie.

Wypada na zakończenie wspomnieć o dalszych losach osób tu występujących.

Wójt rzeczywiście podał się do dymisji, dziękując Bogu, że stu rublami wykręcił się ze stosunków z Moszkiem i Abramkiem. Ale pisarz, namawiany przez żonę, która wciąż chciała paradować w jedwabiach, trzymał się Cymesów i za różne nadużycia stracił posadę, a w końcu został pokątnym doradcą.

Stary skąpiec zaciął się w gniewie tak, że już nigdy nie przyjął do swej chałupy, ani żony, ani syna Wicka.

Baba tułała się jakiś czas po mieście, piła jeszcze więcej i zmarła na apopleksję. Wicka zaś schwytano na granicy z towarami i oddano do więzienia na kilka lat.

Moszek nareszcie i Abram robili wyborne interesy i zdobyli znakomitą fortunę. Wciąż słyną obaj ze sprytu i energii i wszystkich trzymają za głowy.

Zacny ojciec ich, stary Cymes, niegdys paralityk, cieszy się zdrowiem i „handluje pieniędzmi”.

Ludzie, znający miasteczkę, którzy patrzeli na mierny koniec pisarza i całej rodziny Wicka, tudzież na szybkie wyniesienie się, Moszka i Abrahama, często powtarzają przysłowie:

Jednym — szydła gołą.

Drugim — brzytwy nie chcą.

Utonięcie. Wydobytego z wody topielca przewrócić brzuchem na kolano tak, aby głowa jego zwiisała w dół i woda mogła bez przeszkód wyciekać z otworów oddechowych. Oczyścić otwory nosowe i jamę ustną ze szlamu. Jeżeli topielec był ubrany, obnażyć tułowie i przystąpić do sztucznego oddechu. Później rozcieranie skóry, owinięcie w ciepły koc. Jeżeli nieszczęśliwy odzyskał przytomność, gorące napoje.

Ukąszenie żmiji. Natychmiast przewiązać mocno kończynę powyżej ukąszenia. Wyssać ranę przez rurkę szklaną, lub słomkę. Wypalenie rany rozżarzoną igłą, albo końcem noża. Przetransportowanie ukąszonego na stację ratunkową lub do szpitala w celu dokonania wstrzyknięcia surowicy przeciwwężowej.

Udar cieplny, słoneczny. Zagroza pracującym, lub maszerującym w polu w dni upalne, „parne”, gdy utrudnione jest parowanie potu ze skóry. Ułożenie

chorego w zacisznym, chłodnym miejscu. Obnażyć tułów, opryskiwać chłodną wodą, przykładać chłodne okłady. Ewentualnie sztuczny oddech. Dopiero, gdy powróci przytomność i chory może przełykać, podawać wodę do picia.

Powieszenie. Ostrożnie odcinać, aby uniknąć urazów. Sztuczny oddech na świeżem powietrzu.

Oparzenie. Tłumić płomienie na ubraniu kocami. W celu szybkiego rozebrania, rozcinać odzież nożyczkami. Nie polewać miejsc oparzonych wodą. W apteczce domowej winny być bandaże bizmutowe, lub tanina w proszku. Rozpuszcza się na poczekaniu łyżeczkę do herbaty taniny w szklance wody przegotowanej. W otrzymanym roztworze macza się gazę jałową i przykładą do oparzonych miejsc. Później wata i bandaż, jak w zwykłym opatrunku.

Dr. J. T.

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY

M. KEJLIN I J. RAJCHENBAUM

W WARSZAWIE, UL. MARSZAŁKOWSKA 124. TEL. 791-21.

Fabryka Włókiennicza w Zduńskiej-Woli, Opiesińska 7. Fabryka Konfekcyjna. Warszawska Wytwórnia Konfekcji w Warszawie, ul. Tarczyńska 4. Fabryka Wyrobów Gumowych „Indogum”, w Warszawie, Srebrna 16, poleca własne wyroby: peleryny i płaszcze nieprzemakalne wyprodukowane w/g opisów technicznych Komendy Straży Granicznej, namioty indywidualne i zbiorowe, ekwipunek turystyczny, oraz wszelkiego rodzaju podszewki.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE CH. BRONER

W WARSZAWIE

UL. MIŁA 20

TELEFON 11-41-45.

NR. P. K. O. 16979

POLECA W WIELKIM WYBORZE
PASY OFICERSKIE, PASY GALOWE,
HAFTY, OZDOBY WOJSKOWE —
DYSTYKNCJE STRAŻY GRANICZNEJ.
RÓWNIEŻ PLANDEKI NA WOZY I NA SAMOCHODY
CIĘŻAROWE PO CENACH UMIARKOWANYCH.
OBŚŁUGA RZETELNA — ZAMÓWIENIA ZAMIESKOWYM
ZAAŁATWIA SIĘ ODWROTNA POCZTĄ.

F A B R Y K A MECHANICZNEGO O B U W I A

A. NOWICKI

W WARSZAWIE

Ulica Ś-to Jerska Nr. 10.

DOSTAWCA WOJSKOWY

Wykonuje dostawy obuwia wszelkich typów dla armji oraz instytucji państwowych.

Prawdziwy przyjaciel „CZAT“ nietylko je prenumeruje, ale poleca także wszystkim Kolegom.

KASA WZAJEMNEJ POMOCY FUNKCJONARIUSZÓW STRAŻY GRANICZNEJ

projekt budżetu na 1933 rok.

L. p.	DOCHODY	Zł.	W Y D A T K I				
			Dz.	Poz.	RODZAJ WYDATKU	Poszcze- gólny wydatek Zł.	Ogólny wydatek Zł.
1	Procenty od pożyczek	50.000	1		Wynagrodzenie Zarządu i pracowników		
2	Opłaty manipulacyjne	1.500	1		Prezes	3.060	
					I. Członek Zarządu	2.160	
					II. Członek Zarządu	1.800	
			2		Personel buchalteryjny	8.640	15 660
			2		Djety i koszty przejazdu		
			1		Rady Nadzorczej	2.500	
			2		Delegatów n/walne Zgroma- dzenia	2.000	4.500
			3		Związek Rewizyjny	600	600
			4		Wydatki n/mat. kanc.		
			1		Księgi i druki	1.200	
			2		Materiały piśmienne	500	1.700
			5		Portorja	1.200	1.200
			6		Propaganda i ogłoszenia	900	900
			7		Zakup wydawnictw	50	50
			8		Podatki	850	850
			9		Nieprzewidziane wydatki	300	300
			10		Ubezpieczenia socjalne	900	900
			11		Koszty sądowe	1.000	1.000
		51.500					27.660

ZARZĄD:

- (—) *Smolucha* inspektor Str. Gr.
- (—) *Kardaszewski* komisarz Str. Gr.
- (—) *Tarczewski* st. przodownik Str. Gr.

RADA NADZORCZA:

- (—) *Zięba* inspektor Str. Gr., prezes.
- (—) *Mazur* komisarz Str. Gr., sekretarz.

PROJEKT PODZIAŁU CZYSTEGO ZYSKU ZA ROK 1932

15% na fundusz zasobowy	zł. 5.640,09
4% dywidendy	" 26.337,68
Zwrot nadpłaconych odsetek (2%)	" 3.000,—
Bilansowe	" 1.500,—
Na cele kulturalne	" 1.000,—
	Razem zł. 37.477,77

Zarząd i Rada Nadzorcza.

SPRAWY, KTÓRE NAS OBCHODZĄ

IMIENINY PANA KOMENDANTA

Dorocznym zwyczajem święciła Straż Graniczna w dniu 16 maja b. r. Imieniny swego Wodza, pułkownika Jur Gorzuchowskiego. Po złożeniu życzeń przez Pp. Inspektorów Okręgowych oraz oficerów i szeregowych Sztabu Komendy Straży Granicznej odbyło się wspólne śniadanie. Panu Komendantowi serdecznie życzone dużo zdrowia i długiego, długiego jeszcze dowodzenia Strażą Graniczną.

DZIEŃ IMIENIN P. SZEFA SZTABU STR. GR.

W dniu 8 maja b. r. Sztab Komendy Straży Granicznej składał życzenia Panu Szełowi Sztabu Straży Gran., majorowi dypl. Stanisławowi Trelli.

W ciągu roku zgórą pracy na obecnym stanowisku p. Szeł Sztabu zaskarbił sobie powszechną sympatię, która znalazła swój wyraz w dniu Jego Imienin.

KOMUNIKAT

STOW. „SAMOPOMOC STR. Gr.“

Zarząd zawiadamia, że w m-cach kwietniu i maju 1933 zmarli niżej wymienieni członkowie Str. Gr.:

1) Str. Knyczała Józef, z Kom. Praszka wypłacono pośm. w kwocie 4.450 zł.

2) Str. Kubicki Kazimierz z Kom. Dzieńkowice, wypł. pośm. w sumie 4.362 zł.

3) Przod. Galli Marjan z Śl. I. O. wypłacono pośm. w sumie 4.362 zł.

4) Nkom. Sionkowski Leon z I. G. Jasło, wypł. pośm. w kwocie 4.362 zł.

Ogółem Kasa Pośmiertna wypłaciła do dnia 15 maja b. r. pośmiertną w 15 wypadkach.

II.

w sprawie świadczeń dla członków.

a) Świadczenia gotówkowe.

Ze względu na obostrzenie warunków przy udzielaniu zapomóg zalecone przez Walne Zgromadzenie Delegatów, Zarząd niniejszem uprzejmie zawiadamia, że zapomóg w gotówce będzie udzielał tylko w wypadkach koniecznych — zasługujących na wyjątkowe uwzględnienie, a w szczególności będzie zwracał w miarę możliwości różnice poniesionych kosztów za czas pobytu w szpitalach w sanatorjach, operacji i t. p.

Na leczenie ambulatoryjne, domowe, leczenie zębów i t. p. Zarząd bezwzględnie zapomóg udzielać nie będzie.

b) Wysłanie członków do sanatorium w Rajczy.

Zarząd „Samopomocy” zawiadamia, że ze względu na ograniczoną ilość miejsc, oraz krótki okres na jaki może przydzielać miejsca w Sanatorium dla poszczegól-

nych członków, kieruje do Rajczy piersiowo chorych z wyłączeniem chorych na otwartą gruźlicę płuc, którzy w krótkim okresie czasu leczenia nie wiele skorzystałoby tam.

Chorzy na otwartą gruźlicę mogą zatem ubiegać się wyłącznie o zapomogi w gotówce.

Prosimy przeto o podawanie tak w podaniach jak również w opinjach i świadectwach lekarskich możliwie dokładnych danych co do rodzaju choroby petenta

c) Komisje opiniujące.

Walne Zgromadzenie Delegatów na zebraniu odbytem w dniu 9 i 10-go kwietnia b. r. powzięło następującą uchwałę dotyczącą zmiany składu Komisji opiniującej.

„Podania szeregowych opiniuje Komisja w składzie trzech szeregowych. Komisje istnieją podobnie jak w roku ubiegłym w Komisarjatach, sztabach Insp. Granicznych, Insp. Okręgowych, Centr. Szkole, Eksp. Insp. Ceł oraz w Komendzie Str. Gran.

Przełożony opiniuje z Urzędu, przesyła podania do Kierownika Insp. Gr., który kieruje je bezpośrednio do Zarządu.

Podania oficerów opiniują przełożeni do Kierownika I. O. włącznie.

Komisja opiniująca wybierana jest na 1 rok z spośród szeregowych członków Samopomocy.

Przesyłanie nazwisk członków Komisji do wiadomości Zarządu jest zbędne, natomiast podać je należy do wiadomości Insp. Gr.

Podania szeregowych ze sztabu I. G., C. S. S. G., Eksp. Insp. Ceł i I. O. po zaopiniowaniu przez Komisje opiniującą i bezpośredniego przełożonego, przesyła się wprost do Zarządu”.

Przypomnienie o przestrzeganiu komunikatów.

Wobec tego, że nie wszystkie jednostki zastosowały się do wydanych Komunikatów, Zarząd usilnie prosi o zaopatrywanie wykazów i blankietów nadawczych P. K. O. Numerem Jednostki (Komunikatu Zarządu z dnia 28 grudnia 1932 roku) oraz o przestrzeganie wykazywania przyrostu i ubytku członków (Instrukcja z dnia 1.IX.1932 r.) i wpłacanie pogłównego K. P. i składek członkowskich „Samopomocy” na właściwe konta P. K. O. Zarząd.

III.

Zarząd nawiązując do Komunikatu ogłoszonego w Nr. 1—2/33 „Czat” strona 25 uprzejmie zawiadamia, że począwszy od dnia 1 czerwca 1933 r. uruchamia w Rajczy koło Żywca Sanatorium dla gru-

źlików (piersiowo chorych) członków Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” i członków rodzin.

Skierowany przez Zarząd członek otrzyma w Sanatorium bezpłatne mieszkanie, wyżywienie, obsługę i fachową opiekę lekarską (bez lekarstw).

Ze względów zdrowotnych winien każdy członek zabrać ze sobą pościel, t. j. prześcieradło, koc i poduszkę.

Z leczenia płatnego przez Zarząd może członek korzystać zasadniczo jeden miesiąc lecz termin ten może być przez Zarząd na wniosek miejscowego lekarza przedłużony o dalszych 14 dni.

W związku z powyższym Zarząd prosi P. Kierownika o podanie niniejszego Komunikatu do wiadomości członków Samopomocy i wezwanie zainteresowanych do składania podań o skierowanie ich do wyżej wspomnianego Sanatorium.

Podanie winno być poparte świadectwem lekarza powiatowego, opinią komisji opiniującej i podaniem przypuszczalnej daty rozpoczęcia kuracji.

Zarząd zastrzeżę sobie prawo ustalania kolejności dat rozpoczęcia kuracji.

Termin rozpoczęcia kuracji będzie podawany przez Zarząd do wiadomości zainteresowanych członków drogą ustaloną.

Koszty przejazdu do Sanatorium i z powrotem ponoszą członkowie. Zarząd

IV.

Dnia 6 kwietnia 1933 r. zmarł członek K. P. str. Knyczała Józef z Komisarjatu Str. Gr. Praszka.

Osoba uprawniona otrzymała w dniu 12 b. m. pośmiertną w kwocie 4.450 zł.

W związku z powyższym Zarząd uprzejmie prosi P. Kierownika o zarządzenie potrącenia w dniu 1 maja 1933 r. od członków K. P. po 1 zł. (jeden złoty) tytułem pogłównego za powyższy wypadek śmierci.

Potrącone pogłównie prosimy wpłacić po myśli Instrukcji z dnia 1.IX.1932 r. pkt. I oraz Komunikatu z dnia 28.XII.1932 r. Zarząd

V.

Walne Zgromadzenie Delegatów odbyte w dniach 9 i 10 kwietnia 1933 r. powzięło następującą uchwałę :

„począwszy od dnia 1 maja 1933 r. ustala się przy równych świadczeniach niżej wyszczególnione miesięczne składki członkowskie”:

- | | |
|---|--------------|
| 1) strażnik | gr. 70 |
| 2 st. strażnik, przodownik i oficer kawaler | zł. 1 |
| 3) oficer żonaty | zł. 1 gr. 50 |

W związku z powyższym Zarząd uprzejmie prosi o potrącenie począwszy od

dnia 1 maja 1933 r. od członków Stowarzyszenia „Samopomoc” składek w wyżej podanej wysokości i podawanie obok nazwiska stanu rodzinnego przy członkach oficerach.

Zarząd

VI.

Na zebraniu w dniu 17 maja 1933 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” przyznał następujące zapomogi:

- 1) str. Kapeli Kazimierz.
Kom. Lubawa, na leczenie żony 50 zł.
- 2) str. Grabarkiewiczowi Stan.
Kom. Wieleń, na leczenie własne 100 zł.
- 3) st. str. Gendkowi Franciszkowi, Kom. Brzeźno, na leczenie własne 100 zł.
- 4) str. Napierale Walentemu, Kom. Chojnice, na leczenie żony 50 zł.
- 5) str. Hujawie Janowi, Kom. Janówka, na leczenie własne 50 zł.
- 6) str. Sękowskiemu Władysławowi, Kom. Działdowo, na leczenie żony 100 zł.
- 7) przod. Skibie Andrzejowi, Kom. Muszyna, na leczenie żony i dziecka 50 zł.
- 8) str. Ogonowskiemu Wacławowi, Kom. Rakowiec, na leczenie własne i żony . . . 50 zł.
- 9) str. Frąszczakowi Michałowi, na leczenie żony i dzieci, Kom. Działdowo 150 zł.
- 10) st. str. Woźniakowi Władysławowi, I. G. Brodnica, na leczenie żony 50 zł.
- 11) przod. Gackowskiemu Józefowi, Kom. Ludwikówka, na leczenie dziecka 125 zł.
- 12) st. str. Najdulowi Józefowi, Kom. Ujście, na leczenie dziecka 150 zł.
- 13) st. przod. Sikorze Teofilowi, Kom. Gorzyce, na leczenie własne 150 zł.
- 14) str. Klawie Leonowi, Kom. Gdynia, na leczenie własne 100 zł.
- 15) st. str. Czerwińskiemu Piotrowi, Kom. Sierakówce, na leczenie żony 100 zł.
- 16) str. Gali Józefowi, Kom. Krościenko, na leczenie własne 50 zł.
- 17) str. Matczakowi Szczepanowi Kom. Borzyszkowy, na leczenie żony 150 zł.
- 18) st. str. Kubiakowi Wojciechowi, Kom. Chorzele, na leczenie dziecka 200 zł.

Razem 1775 zł.

Odmownie załatwiono 19 podań.
Do uzupełnienia zwrócono 17 podań.

Asserwowano do następnego zebrania 2 podania.

Warunkowo przyznano zapomogi 6 członkom Stowarzyszenia.

Przyznano zapomogi w naturze t. j. do sanatorium w Rajczy skierowano 8 osób.

VII.

Dnia 14 maja 1933 zmarł emerytowany przodownik Krzykała Wincenty (Kom. Lubawa, członek K. P.)

W związku z powyższym Zarząd prosi P. Kierownika o zarządzanie potrącenia w dniu 1 czerwca 1933 jeszcze po jeden złoty od członków K. P. tytułem pogłównego za omawiany wypadek śmierci. Oficerowie, którzy do b. kasy Ofic. wpłacili tylko po 15 zł., winni już za powyższy wypadek wpłacić po 50 groszy, zaś za następne wypadki po 1 zł., jak inni członkowie.

Zarząd.

POŻEGNANIE

Z dniem 8 kwietnia 1933 r. opuścił nas dotychczasowy Kierownik Komisarjatu Str. Gr. Bralin, p. pkom. Benit Bronisław, który przeniesiony został do Sztabu Wlkp. I. O. Poznań na stanowisko adiutanta.

Ubył nam prawdziwie energiczny, lecz sprawiedliwy i nawskroś wyrozumiały przełożony, który był dla nas prawdziwym nauczycielem, troskliwym ojcem i doradcą oraz wzorem dobrego syna Ojczyzny.

Wpajał w nas stale wysokie poczucie obowiązkowości i sumiennej pracy dla dobra Ojczyzny po myśli idei Wielkiego Budowniczego I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Zegnamy Cię, Panie pkomisarzu z prawdziwym żalem serca i życzymy dużo szczęścia oraz wszelkiej pomyślności na nowym miejscu służbowym jak również pragniemy szczerze, aby szczęśliwy los zrządził, byśmy w przyszłości jeszcze mogli pracować pod Twoimi rozkazami.

Szeregowi Komisarjatu Str. Gr. Bralin.

PODZIĘKOWANIA

Wszystkim, którzy w dniu 20.4.33 r. oddali ostatnią posługę, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku drogie nam zwłoki ś. p. Str. Kazimierza Kubickiego, a w szczególności Kierownikowi I. G. Wieluń p. nadkom. Lubińskiemu Adamowi, pp. oficerom ze Sztabu i Komisarjatów I. G. Wieluń, Kierownikowi Komisarjatu Dietrzkowice p. podkom. Wojtkiewiczowi Stefanowi za prawdziwie troskliwą i ojcowską opiekę w czasie pogrzebu, kierownikowi placówki Wójcin p. przod. Nowaczykowi za bezinteresowne trudy w przygotowaniu pogrzebu, pp. podoficerom delegowanym ze Sztabu i Komisarjatów I. G. Wieluń, oraz wszyst-

kim kolegom zmarłego z Komisarjatu Dietrzkowice, składamy serdeczne Bóg zapłać.

Żona, córka i rodzina.

Wszystkim, którzy mi wyrazili współczucie i słowa otuchy w strasznych chwilach po zgonie mego ś. p. męża, oraz tym wszystkim, którzy zajęli się jego pogrzebem i przyczynili się do tak wspaniałej manifestacji żałobnej na granicy, a w szczególności J. W. P. insp. Lubińskiemu, J. W. P. kom. Żerygiewiczowi, W. Panom oficerom i podoficerom Sztabu I. G. Wieluń, Kom. Str. Gr. Praszka, Rudniki i Dietrzkowice, delegacjom z wieńcami, Zw. Byłych Uczest. Powstań Narodowych w Praszce i tym tysięcznym uczestnikom, którzy towarzyszyli drogim zwłokom do grobu, wyrażam najszczerze podziękowanie.

Marja Knychala.

**Z OBCHODU ROCZNICY
KONSTYTUCJI 3-GO MAJA
W WIELKOP. INSP. OKRĘG.**

Na terenie Wielkopolskiego Inspektora-tu Okręgowego Straży Granicznej święcono rocznice Konstytucji 3-go Maja bardzo uroczysto.

Program uroczystości ułożyły specjalnie komitety, w skład których wchodziły delegaci Straży Granicznej.

Programy uroczystości były naogół obszerne.

W wielu miejscowościach, gdzie istnieją orkiestry rozpoczęto obchody już 2-go maja organizując w tym dniu capstrzyki.

W dniu 3-go maja w godzinach rannych zbierały się oddziały wojska, Straży Granicznej, Policji Państwowej oraz Strzelców, Powstańców i Wojaków, Harcerzy i różnego rodzaju organizacji i stowarzyszeń na oznaczonych miejscach, skąd udano się na uroczyste nabożeństwa do kościołów.

Po uroczystych nabożeństwach odbywały się pochody, defilady, przemówienia okolicznościowe o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja, oraz uroczyste akademje.

W godzinach popołudniowych odbyły się zależnie od miejscowości zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, przedstawienia i zabawy ludowe, oraz koncerty orkiestr wojskowych lub miejscowych.

Udział ludności w obchodach uroczystości był wszędzie bardzo liczny.

Domy prywatne oraz lokale biurowe były udekorowane chorągwiami, nalepkami oraz przybrane zielenią, co podnosiło wszędzie uroczysty nastrój ludności.

ORZECZENIE SĄDU NAJWYŻSZEGO

w sprawie kontyngentów gdańskich.

Sprowadzenie towaru niemieckiego, zakazanego do przywozu, a pochodzącego z kontyngentu gdańskiego, przewidzianego w części 3 art. 212 um. polsko - gdań-

skiej z 21.10.21, stanowi przestępstwo z art. 133 i 134 § 2 b. U. K. S., a nie z art. 134 § 1 (Orzec. z 20.1.33 II. 4 K. 1076 1932).

NOWE KONTYNGENTY POLSKIE DO NIEMIEC TYLKO WZAMIAN ZA NOWE KOMPENSATY

W związku z wprowadzeniem nowej listy zakazów przywozu w Polsce, z oficjalnych kół niemieckich dały się słyszeć pogrózki, że Niemcy wypowiedzą obowiązujące obecnie dwa porozumienia kontyngentowe z Polską, o ile w ramach nowej listy zakazów przywozu nie otrzymają od Polski poważniejszych kontyngentów.

Jak słychać, miarodajne czynniki polskie stanęły na stanowisku, że mogą z Niemcami rozmawiać o kontyngentach na podstawie nowej listy zakazów przywozu tylko wtedy, jeśli Niemcy zdecydują się wzamian za to dać Polsce nowe kompensaty w postaci ułatwień dla polskiego eksportu do Niemiec. Na to stanowcze „dictum”, Niemcy wprawdzie nie wystąpili dotąd z propozycją rokowań w tej płaszczyźnie i wiele za tem przemawia, że z taką propozycją nawet wogóle nie wystąpią, ale też ucichły wyżej cytowane pogrózki.

Nawiasem należy zauważyć, że w ramach wspomnianych obowiązujących dwu porozumień kontyngentowych obroty polsko - niemieckie nie kształtują się dość korzystnie dla nas. M. innemi nasz eksport jaj został ostatnio ugodzony podwyższeniem cła niemieckiego do 70 marek, a o ile idzie o obrót przedzą czesankową, to polskie kontyngenty przywozowe na przedzę niemiecką są przez Niemcy wyzyskiwane dość wydatnie, podczas gdy polskie przedzalnice czesanki nie mogą eksportować przedzy do Niemiec z powodu trudności walutowych, kredytowych i t. d., i to mimo istnienia kontyngentów przywozowych na ten artykuł dla Polski w Niemczech.

GDAŃSK UTRUDNIA EKSPORT POLSKI

Senat gdański stosuje wewnętrzne przepisy weterynaryjne, które utrudniają zbyt mięsa polskiego na terenie wolnego miasta Gdańska. Urzędnicy gdańscy otrzymali instrukcję, aby utrudniać przewóz przez terytorjum Gdańska produktów mięsnych, wywożonych z Pomorza do Gdyni. Dochodzi do tego, że znaczne ilości mięsa, jaj i masła, które przewożone są z Pomorza tranzytem przez terytorjum Gdańska do Gdyni, zatrzymywane są przez władze gdańskie i ulegają zepsuciu.

Władze gdańskie utrudniają również wywóz z granicę mięsa i przetworów rolnych oraz nabiału przez port gdański. Dzieje się to w chwili, kiedy senat gdań-

ski procesuje się z Polską, oskarżając ją o niewyzyskiwanie możliwości eksportowych portu gdańskiego.

KRWAWY WYROK „SĄDU PRZEMYTNICZEGO”

We wsi Złotowiec, powiatu częstochowskiego, powstała walka dwóch konkurencyjnych band przemytniczych. Epilog tej walki zakończył się tragicznie.

Hersztem jednej z band był Bronisław Gorzelak, który wiecznie wchodził w drogę konkurentom i odbierał im towar, niejednokrotnie „wypując” konkurentów przed władzami. Wreszcie banda konkurencyjna, pod wodzą herszta Aleksandra Płuska, zebrała się na „sąd przemytniczy”, na którym postanowiono unieszkodliwić Gorzelaka, przez przecięcie mu mięśni u nóg, aby w ten sposób uniemożliwić mu zajmowanie się przemytem. Wyrok miał wykonać ten, kto wyciągnie czarną gałkę. Los padł na Płuskę.

Płuska przez pewien czas ościagał się z wykonaniem wyroku „sądu przemytniczego”, wkońcu zmuszony jednak został do tego przez swych towarzyszy i pod ich eskortą napadł w nocy na Gorzelaka, zadał mu potężny cios pałką dębową w głowę, a następnie, specjalnie wyostrzonym nożem, poprzecinał konkurentowi mięśnie. Banda chyłkiem umknęła, a Gorzelak dopełznął przez bramę do ogrodu i tutaj wyzionął ducha.

Sprawcy mordu: Aleksander Płuska, Jan i Stefan Kałużowie, oraz Jan Wąglik zostali aresztowani i oddani do dyspozycji sędziego śledczego. Grozi im sąd dożywotni.

OFIARA PRZEMYTNICTWA

W tych dniach utonął w Olzie, w okolicach Kobytowa powiatu Rybnik, zawodowy przemytnik ze wsi Gorzyce, Maksymilian Folwark.

Przemyczał on zawodowo eter ze śląska niemieckiego. Na plecach przy zwłokach znaleziono przymocowaną butlę z eterem. Folwark, prawdopodobnie, uciekając przed strażnikiem, skoczył do rzeki i utonął.

SKAZANIE PRZEMYTNIKÓW W ŁODZI

Łódzki sąd okręgowy rozpatrywał sprawę bandy przemytników, którzy przemycali tytoń z Niemiec do Polski. Banda przemyciała towar pociągami międzynarodowymi Berlin — Warszawa. Sąd skazał ich na 78.000 zł. grzywny, z zamianną na 2 lata i 5 miesięcy aresztu. Bandę stanowili Edward Puszczkański, Karol Szczatkiewicz i Zygfryd Gałuszka.

2 PROCESY O PRZEMYTNICTWO ODBĘDĄ SIĘ W WARSZAWIE

Dnia 13-go czerwca r. b. na wokandzie wydziału karno - skarbowego warszaw-

skiego sądu okręgowego znajdzie się sprawa wielkiej szajki przemytników, która przez dłuższy czas przewoziła z Niemiec do Polski kokainę, morfinę, heroinę i t. d.

Szajka przemytników narkotyków była zorganizowana bardzo dobrze, centralę swą posiadała w Warszawie, oddział w Krakowie, a filje we wszystkich większych miastach Polski. Przemytnicy narazili skarb państwa na kilkaset tysięcy złotych strat. Oskarżenie mówi nie tylko o przestępstwach karno - skarbowych, lecz również wszyscy winni pociągnięci są do odpowiedzialności za nielegalny handel narkotykami, w myśl międzynarodowej konwencji o walce z tym handlem, do której przystąpiła w swoim czasie i Polska.

Na ławie oskarżonych zasiadą czterej hurtownicy materiałów aptecznych, Tenenbaum, Baksza, Saba i Mangel. Proces, ze względu na wielką ilość świadków, potrwa kilka dni.

Drugim procesem z oskarżenia prok. Sieroszewskiego, będzie sprawa przeciwko Henrykowi Witwickiemu, urzędnikowi ministerstwa spraw zagranicznych, Ajzykowi Selcowskiemu, właścicielowi biura przesyłek do Rosji, oraz Piotrowi Olszewskiemu, woźnemu poselstwa polskiego w Moskwie.

Henryk Witwicki jest oskarżony o to, iż będąc urzędnikiem M. S. Z. z rozmysłem nadużył swej władzy służbowej, przewożąc, jako kurjer dyplomatyczny 2.000 czerwoniców, które doręczył w Moskwie osobiście tam zamieszkałej, a nie należącej do składu poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej osobie. Czerwonice przesyłał Witwicki pocztą administracyjną M. S. Z. pod adresem woźnego poselstwa, Piotra Olszewskiego, celem doręczenia ich innym osobom na terenie Z. S. R. R. W ten sposób przesłał on 2.650 czerwoniców.

Przestępstwa te popełniał Witwicki, mimo to, iż wiedział, że przywóz czerwoniców jest przez władze Z. S. R. R. wzbroniony, pod groźbą kary. W ten sposób działał on na szkodę interesów państwa polskiego, narażając je na konflikt z Z. S. R. R., przyczem czynu tego dopuścił się z chęcią zysku, gdyż otrzymywał wynagrodzenie od każdego dostarczonego do Moskwy czerwoniców.

Ajzyk Selcowski, oskarżony jest o to, iż jako właściciel biura przesyłek do Rosji, nakłonił Witwickiego do popełnienia oficjalnego przestępstwa, obiecując mu wynagrodzenie od każdego dostarczonego do Z. S. R. R. czerwoniców. Wreszcie Piotr Olszewski oskarżony jest o to, iż będąc woźnym poselstwa polskiego w Moskwie, okazał pomoc w popełnianiu przestępstw.

WIELKĄ AFERĘ PRZEMYTNICZĄ W BELGJI

zlikwidowały zorganizowaną na wielką skalę szajkę przemytników tytoniu, którzy w ostatnich miesiącach przemycili kilkanaście wagonów wyrobów tytoniowych z Belgii do Francji.

Przemytnicy przez długie miesiące uprawiali swój proceder bezkarnie, co udawało się im dzięki temu, że — korzystając z licznych okopów i podziemnych korytarzy, pozostałych z czasów wielkiej wojny na granicy francusko - belgijskiej — założyli tam kolejkę podziemną, prowadzącą z pobliza Ipres (Belgia) do okolic miasta Lille i tą drogą zupełnie bezpiecznie przewozili większe ładunki tytoniu belgijskiego, zalewając nim rynki francuskie i zarabiając w ten sposób krociowe sumy.

Dla uniknięcia podejrzanych szmerów, mogących się wydostać na zewnątrz, wozy kolejki zaopatrzone były w koła gumowe.

BRON PRZEMYCANA DO HISPANJI

W Cannes wykryto wielką aferę przemytnictwa broni do Hiszpanji.

Sprawa ta ciągnęła się od 1932 roku, a dopiero teraz udało się schwytać głównego organizatora kontrabandy, niejakiego Bricka.

Według zeznań aresztowanego, zorganizowano spółkę, do której należał cały szereg osób. Wysłano drogą morską do Hiszpanji 66 skrzyń, zawierających karabiny maszynowe, amunicję, karabiny zwykłe oraz bagnety. Jacht, przy pomocy którego przetransportowywano kontrabandę, należał do Martineza de la Rivas, arystokraty hiszpańskiego, dostarczającego broń monarchistom hiszpańskim.

SZESCIU PRZEMYTNIKÓW OFIARAMI LAWINY.

Jak donoszą z Locarno, lawina zaskoczyła i zasypała bandę przemytników włoskich, przekradających się do Szwajcarii przez przełęcz Crosso, na wysokości 2,500 m. nad powierzchnią morza.

Po dłuższych usiłowaniach wysłanej na miejsce katastrofy kolumny ratunkowej, odkopano z pod warstwy śniegu zwłoki sześciu przemytników. Czy zaś zginęło ich więcej, nie zdołano stwierdzić.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Matuszewski Seweryn z plac. Boruszowiec, kom. Kalety, I. G. Częstochowa, I. O. Śląsk, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Pomorskiego wzgl. Wielkopolskiego I. O. I. G. obojętne.

Nadmieniam, że placówka Boruszowiec jest najlepszą w Komisarjacie, mieszkanie dla kawalera jak również żonatego w miejscu; kościół w miejscu, jak również

szkoła i sklepy, do stacji i poczty 5 kilometrów, teren lesisty. Powód zamiany — sprawa osobista.

Koledzy reflektujący na zamianę zechcą napisać, celem uzyskania bliższych informacji pod adresem: Matuszewski Seweryn, Boruszowiec, poczta Strzybnica, powiat Tarnowskie Góry.

Str. Stancewicz z placówki Str. Gr Bonisław, Kom. Działdowo, I. G. Przasnysz I. O. Mazowiecki, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I. O. Małopolskiego, miejscowość obojętne. Bliższe szczegóły zainteresowani mogą otrzymać listownie. Adres: Stancewicz Wieczfnia, pow. Mława skryt. Nr. 1.

Str. Kitłowski z plac. Straży Gran. Beskid - Klauza, Kom. Ludwikówka, I. G. Stryj, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe najchętniej z kolegą z Wielkopolskiego lub Pomorskiego I. O. Komis. i plac. obojętne.

Nadmieniam, że plac. Beskid - Kl., oddalona 1 km. od Komis. i jest pod każdym względem najlepszą plac., mieszkanie dla kawalera, jak i żonatego zapewnione; kościół, szkoła, 3 sklepy i kolejka wąskotorowa w miejscu. Odcinek spokojny, teren plac. suchy, zalesiony, przedstawiający piękny krajobraz z bystrą rzeką górską „Świca”, z ozdobnymi pawilonami myśliwskimi i schroniskiem turystycznym, gdzie przyjeżdżają w porze letniej różne wycieczki turystyczne, szukające wytchnienia i uroku piękna natury, zaś w porze zimowej wycieczki narciarskie.

Klimat b. zdrowy, służba lekka i urozmaicona. Powód — sprawy osobiste — szczegóły listownie. Chętnych do przeniesienia proszę o zwrócenie się listownie pod adresem: Ig. Kitłowski, Ludwikówka, poczta Wełdzierz, powiat Dolina.

St. str. Peer Jan, z plac. Strzybnica, Kom. Tarnowskie Góry, I. G. Częstochowa śląski I. O. — pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego I. O., I. G. Zagórz, Kom. Wola Michowa, plac. Łupków.

W Strzybnicy, stacja kolejowa, kościół i szkoła — w miejscu odcinek równy, ruchliwy pod względem przemytnictwa, mieszkania wolne do wyboru. Powód zamiany: choroba żony, której lekarz zalecił zmianę klimatu.

Dalsze informacje na drodze korespondencji pod adresem: st. str. Peer Jan, Strzybnica, Śląsk.

Strażnik gr. Kamiński Kazimierz z placówki Buków, Komisarjatu Lubomia, I. G. Rybnik śląski I. O., pragnie zmienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O., I. G. Ostrów, lub Leszno, obojętnie z którego Komisarjatu, względnie z Kom. Tarnowskie - Góry.

Nadmieniam, że placówka Buków położona jest w bardzo pięknej i malowniczej okolicy nad rzeką Odrą. Mieszkanie tak dla kawalera, jak i żonatego zapewnione.

Dogodna komunikacja kolejowa, szkoła na miejscu; pod każdym względem bardzo dogodne warunki tak ogólnie życiowe jak i służbowe. Powód — sprawy osobiste.

Bliższych informacji udzielę listownie.

Reflektujących na zmianę, proszę o listowne zgłoszenie pod poniżej podanym adresem: Kamiński Kazimierz w Bukowie, pow. Rybnik poczta Rogów, Górny Śląsk.

Strażnik Borowczyk Władysław z plac. Seneczów, Komis. Ludwikówka, I. G. Stryj, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe, z kolegą Wielkopolskiego I. O., najchętniej I. G. Leszno, Wolsztyn, względnie Ostrów, Komisarjat obojętny.

Nadmieniam, że plac. Seneczów jest najlepszą w Komisarjacie, odcinek suchy częściowo zalesiony, okolica zdrowa i wesola. Szkoła, Kościół i sklepy w miejscu, mieszkanie dla kawalera jak i dla żonatego zapewnione.

Bliższe informacje listownie. Powód: sprawy osobiste.

Adres: Borowczyk Władysław, Seneczów, poczta Wełdzierz, pow. Dolina.

Straż. Stawiński Józef, z plac. Łębki Komis. Herby Śląskie I. G. Częstochowa, Śląski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O.

Odcinek placówki jest częściowo zalesiony. Szkoła i sklep w miejscu, do poczty i kolei 6 km, do miasta powiatowego 14 km. Mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione.

Dalszych informacji udzielę listownie. Mój adres: J. Stawiński, poczta Herby Śląskie plac. Łębki.

Str. Jarosz Józef z Pomorskiego I. O. I. G. Chojnice, Kom. Konarzyny, plac. Nowa - Karczma, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego I. O. (I. G. obojętne).

Placówka Nowa - Karczma pod każdym względem przedstawia się b. dodatnio, należy do najlepszych w I. G. Teren równy, suchy, częściowo pokryty lasami sosnowymi. Tanie mieszkanie tak dla żonatego, jak i kawalera zapewnione. Szkoła i sklep kolonialny w miejscu, do kościoła 6 km, do miasta pow. Chojnice, z którymi jest stała komunikacja autobusem 24 km.

Cel zamiany: względy osobiste - rodzinne. Bliższe szczegóły w drodze korespondencji. Adres: Jarosz Józef, Nowa - Karczma, p. Zielona - Chocina, pow. Chojnice.

Z kraju i ze świata

Na światową konferencję gospodarczą w Londynie wyjechała delegacja Polski z wiceministrem Skarbu A. Kocem.

Minister Spraw Wewnętrznych płk. Br. Pieracki udaje się w pierwszych dniach czerwca na urlop wypoczynkowy. Zastępstwo obejmie podsekretarz stanu p. Mikołaj Dolanowski.

Wielkie mocarstwa europejskie, t. j. Anglja, Włochy, Francja i Niemcy obradują jeszcze ciągle nad paktem 4-ch względnie 5-ciu.

Pakt ma na celu regulowanie spraw europejskich na forum międzynarodowym. Zawiera on również w projekcie poprawę granic państwowych określonych traktatem.

Ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski przez swoich posłów oznajmiło, że nie uzna żadnych postanowień mocarstw dotyczących Polski, a ułożonych bez jej udziału, przeto zaproponowano jej udział w pakcie jako piątego państwa (mocarstwa).

Polska propozycję odrzuciła, stojąc na stanowisku, że wszelkie sprawy mają być regulowane na terenie Ligi Narodów.

Mocarstwa wymienione na początku z wyjątkiem niezdecydowanej dotychczas Francji, pertraktują w dalszym ciągu nad paktem, a nawet według pogłosek miały już parałować go.

Polska przez swego przedstawiciela w Lidze Narodów, p. ministra Raczyńskiego zaprotestowała przeciwko ewentualnemu podpisaniu paktu 4-ch mocarstw i oświadczyła, że rozważy wycofanie się z konferencji rozbrojeniowej, oraz z Ligi Narodów, jeżeli pakt zostanie podpisany.

Podobne stanowisko w Pakcie 4-ch zajmuje Mała Ententa.

Trzeba zaznaczyć, że opinia świata poza zainteresowanymi mocarstwami podziela słuszne stanowisko Polski w sprawie paktu.

Robotnicy gdyńscy odmówili pracy przy załadowywaniu okrętu niemieckiego, który wywiesił banderę ze swastyką hitlerowską. Dopiero po zdjęciu swastyki dokonano załadowania statku.

Na kolejach Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej wypróbowuje się autobusy, biegnące po szynach. Przestrzeń pomiędzy Krakowem, a Zakopanem przebywa taki autobus w przeciągu 2 godzin i kilkunastu minut.

Znany polski śpiewak Jan Kiepusza występował obecnie w Wiedniu, gdzie przyjmowano go entuzjastycznie.

Po przesładowaniach żydów w Niemczech zabrali się hitlerowcy do tępienia szczepu słowiańskiego Łużyczan.

Hitlerowcy zakazali Łużyczanom wydawania jedynego dziennika łużyckiego, „Serbskich Nowin”, rozwiązali ich „Sokół”, Bank Ludowy i inne towarzystwa, a książki łużyckie skonfiskowali. Przywódców Łużyczan aresztowano.

Hitler nawołuje Niemców do kolonizowania ziem polskich.

Hitlerowcy gdańscy grożą senatorom przeciwnym ich prądowi, że po wyborach osadzą ich w więzieniach.

Hitlerowcy posiadają 70.000 członków posiadających motocykle. Wiadomem jest w jakim celu przygotowują oni te zmotoryzowane oddziały.

Mała Ententa, ma w najbliższym czasie ogłosić wspólne uznanie przez nią Rosji Sowieckiej.

Walki pomiędzy Japonją, a Chinami zdają się dobiegać do końca, po wkroczeniu wojsk japońskich do stolicy Chin Pekinu.

Chińczycy prosili o rozejm, a Japonja zezwoliła na wycofanie się wojsk chińskich z Pekinu z bronią w rękę.

Japończycy zażądali zniesienia przez Chińczyków fortec i utworzenia strefy zdemilitaryzowanej.

Rok wojny prowadzonej pomiędzy Japonją, a Chinami dał Japonji w zysku około 2,5 miliona kilometrów kwadratowych zdobytego obszaru co się równa 4½ raza więcej niż posiada Polska czyli 1/4 kontynentu europejskiego.

Na zdobytym przez Japonję terytorjum znajdują się olbrzymie bogactwa naturalne w postaci żelaza, miedzi, węgla, ropy naftowej i żyłach złota nie licząc już urodzajności gleby.

Po zwycięskiej wojnie z Chinami staje się Japonja panem wybrzeża wschodniego Azji i bodaj że i Oceanu Spokojnego.

Ponieważ hasłem Japonji jest „Azja dla Azjatów”, przeto można powiedzieć spokojnie, że świat wchodzi w nową erę rywalizacji rasy żółtej z rasą białą.

Bezpośrednio zainteresowanymi w tej rywalizacji są w danej chwili Rosja Sowiecka i Ameryka.

Co przyniesie najbliższa przyszłość nie da się przewidzieć.

W dniach 24 i 25 b. m. odbył się w Warszawie meeting lotniczy, w którym wzięło udział cały szereg lotników różnych państw europejskich.

Najliczniej przybyli lotnicy czescy. Prezes czeskiego aeroklubu wygłosił po meetingu krótkie przemówienie w którym podkreślił, że liczny udział Czechów ma służyć jako dowód przyjaźni polsko - czechosłowackiej.

Na zakończenie życzył Polakom, by nasze lotnictwo rozwijało się szczęśliwie i przodowało na terenie polskim i międzynarodowym.

Koło lotnicze im. Żwirki w Niechorzu (pow. Ciechanów) przystępuje do urządzenia lądowiska w jednym z prywatnych majątków.

Lądowisko to posiadać będzie duże znaczenie, gdyż Niechorz położony jest mniej więcej na połowie drogi ożywionego szlaku lotniczego Warszawa — Grudziądz.

Podpisano w Warszawie kilka umów na dostawy towarów polskich do Szanghaju. W pierwszym rzędzie będą wysłane transporty rękawiczek. Jak wiadomo, kunszt rękawiczniczy stoi w Polsce bardzo wysoko.

Fabryka mebli giętych Wunschego w Łodzi, otrzymała zamówienie na 15 wagonów mebli giętych do Stanów Zjednoczonych. Transzacje zawarto w dolarach złotych.

Fabryka liczy na uzyskanie jeszcze zamówień na dalszych 10 wagonów.

Na dzień 20 b. m. liczba osób bezrobotnych, zarejestrowanych w państwowych urzędach pośrednictwa pracy wynosiła 243.588 czyli o 4.270 osób mniej, niż w ubiegłym okresie. W Warszawie jest 19.770 osób, pozostających bez pracy, zarejestrowanych w urzędach państwowych, czyli o 648 osób mniej, niż w ub. tygodniu.

W dniach od 3 — 11 czerwca odbędą się w Budziszynie, stolicy Górnych Łużyc, wielkie uroczystości jubileuszowe z okazji 1000-lecia tego prastarego grodu słowiańskiego, w którym Bolesław Chrobry na początku 11 wieku zawarł z Prusakami znany pokój budziszynski, mocą którego całe Górne i Dolne Łużyce przypadły Polsce.

UPRAWNIENIA KAWALERÓW ORDERU WOJENNEGO „VIRTUTI MILITARI”.

Ogłoszona została nowa ustawa o orderze wojennym „Virtuti Militari”.

Według tej ustawy, Państwo zobowiązane jest dostarczać kawalerom orderu „Virtuti Militari” pracy, zapewniającej im utrzymanie.

Kawalerowie orderu, niezdolni do pracy i nie mający odpowiedniego zaopatrzenia, otrzymują zaopatrzenie na podstawie ustawy z 11 grudnia 1924 r. o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych (Dz. Ust., z roku 1925 Nr. 2, poz. 12 i z roku 1930 Nr. 17, poz. 122).

Pócz powyższych uprawnień przysługuje kawalerom orderu „Virtuti Militari”: prawo do dożywotniej pensji orderowej w wysokości 300 zł. rocznie, wypłacanych w całości rok rocznie zgóry; prawo pierwszeństwa przy obsadzaniu urzędów państwowych i samorządowych; prawo pierwszeństwa przy nadawaniu ziemi; prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do zakładów inwalidów; prawo do leczenia na koszt Skarbu Państwa w razie choroby, pozostającej w związku z działalnością w czasie wojny; prawo do 80 proc. zniżki kolejowej przy przejazdach kolejami państwowymi lub przez Państwo zarządzanymi.

Dzieciom ślubnym, uprawnionym i przysposobionym kawalera orderu przysługuje prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do państwowych, publicznych i samorządowych szkół i zakładów naukowych i wychowawczych oraz — w razie niemożności zapłaty — zwolnienie od wszelkich opłat administracyjnych, pobieranych w takich zakładach.

Pensja orderowa jest wolna od wszelkich podatków i nie może być zajęta sądownie.

Z POLICJI

Celem odciążenia policji od nadmiernego wzywania przez władze sądowe i prokuratorskie, p. minister sprawiedliwości

wydał okólnik, w którym zaznaczył, że podstawowym zadaniem policji jest utrzymanie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, oraz dochodzenie i ściganie przestępstw w zakresie przewidzianym ustawami. Należyte spełnienie tych zadań wobec szczupłości etatów policyjnych wymaga współpracy władz sądowych i prokuratorskich z policją w sposób pozostawiający jej jaknajwięcej czasu na wykonywanie czynności w zakresie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.

W związku z tem p. minister sprawiedliwości polecił: 1) ograniczyć powoływanie policjantów w charakterze świadków do przypadków, w których zeznania ich mogą mieć wpływ istotny na treść wyroku i w których zeznawać mogą na podstawie własnych spostrzeżeń; 2) ograniczyć w miarę możliwości liczbę świadków, powoływanych z pośród policjantów dla stwierdzenia tej samej okoliczności; 3) policjantów, wzywanych w charakterze świadków, przesłuchiwać w godzinach, oznaczonych na wezwaniu, z pierwszeństwem przed innymi świadkami, sprawy zaś, w których tacy świadkowie są wezwani i czekają na przesłuchanie — rozpatrywać poza kolejną, wreszcie świadków - policjantów bezzwłocznie po złożeniu zeznań zwalniać, o ile stan sprawy na to pozwala; 4) sprawy, w których trzeba przesłuchać tego samego policjanta wyznaczać na jeden termin; 5) przy sprowadzaniu przymusowo dla odbycia kary, korzystać w najszerszej mierze z pomocy władz gminnych; 6) podczas posiedzeń sądowych używać do utrzymania porządku przedewszystkiem woźnych sądowych i ograniczyć do minimum używanie w tym celu policjantów.

Firma istnieje od r. 1864

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE KAROLA EISERTA

Spółka Akcyjna w Łodzi

Składy: Poznań, Wielka 11 Warszawa, Nalewki 29
Lwów, Jagiellońska 20/22 Gdańsk, Dominikał 8
WYRABIA:

Sukna damskie, materiały na palta i ubrania męskie w tanich, średnich i wysokich gatunkach jak również towary dla wojska i materiały dla funkcjonariuszy instytucji użyteczności publicznej

Fabryka, Skład i Zarząd Główny w Łodzi
ul. Karola 19 Telefon 196-40

Fabryka mieści się we własnych budynkach fabrycznych na własnej posesji, zajmującej 30000 mtr. kw.; posiada wszystkie działy fabrykacji nowoczesnie urządzone zatrudnia 1200 rob.

Nowe wydawnictwa

KAWAŁKOWSKI A. Z dziejów odbudowy państwa. Warszawa. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Cena zł. 4.50.

Jakkolwiek byliśmy uczestnikami i świadkami odbudowy naszej państwowości, to jednak nie wszyscy zdołaliśmy sobie wytworzyć całkowicie jasnego sądu o splocie przyczyn i warunków jakie się na nią złożyły. Sprawy te są jeszcze zbyt świeże, bliskie i żywe, co nie pozwala niejednemu spokojnie i bezstronnie spojrzeć na te wypadki. To też dobrze się stało, że ukazała się omawiana praca. Jest ona zbiorem szkiców z tej dziedziny o charakterze polityczno - wojskowym — szkiców traktujących o wydarzeniach związanych z odbudową naszej państwowości ze szczególnym uwzględnieniem ich osi ideowej. Zwracają one na siebie uwagę krytycyzmem, jasnością i niezwykle umiejętną syntezą przy ujmowaniu tych zagadnień.

Książka zawiera następujące szkice: próba syntezy, dwie

wojny 1830/31, 1918/20, zamach ukraiński we Lwowie, polityczne tło i znaczenie zwycięstwa sierpniowego, „bunt” gen. Żeligowskiego, gen. Żeligowski o kampanji 1920, sprawa granicy wschodniej w wojnie 1918-21, epopeja Górnego Śląska, dwa dokumenty, cudzoziemiec o wojnie polsko - rosyjskiej, dziejowe podstawy stosunku Rosji do Polski.

Odsłaniają one tę olbrzymią rolę, jaką odegrał w odbudowie naszej państwowości Marszałek Piłsudski oraz szereg wybitnych wojskowych i działaczy politycznych.

Praca ta, o dużych walorach, stanowi poważny krok w tej dziedzinie; ponadto pozwoli ona czytelnikowi na wyrobienie sobie samodzielnego sądu o tych przełomowych w naszych dziejach czasach, tem bardziej, że ze względu na przejrzyste i popularne ujęcie dostępna jest dla szerokich warstw społeczeństwa.

Odpowiedzi redakcji

J. P. 30. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w b. armji austriackiej od 4.7.14 do 29.10.18, 4 lata, 2 miesiące i 25 dni, w W. P. od 3.11.18 do 24.11.19 i od 5.7.20 do 4.10.20, 1 rok, 3 miesiące i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.4.22 do 31.5.33, 11 lat, 1 miesiąc i 11 dni, czyli razem 16 lat, 7 miesięcy i 27 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 3 lata 6 miesięcy i 16 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej, 2 lata, 6 miesięcy i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 9 miesięcy i 4 dni, czyli 59,2 proc. emerytury.

Ponadto może być Panu zaliczona służba zawodowa w wojskowym Zarządzie budowlano - kwaterunkowym. Trzeba jednak starać się o zaliczenie tej służby (zawodowej).

Czytelnik R-L. Nie nabył Pan prawa do emerytury, gdyż nie posiada 15 lat nieprzerwanej służby państwowej.

Starania o zaliczenie lat do emerytury już teraz nie odniosłyby skutku. Trzeba starać się służyć bez przerwy do końca 1936 roku, kiedy nabędzie Pan prawa do emerytury, a wtedy zaliczą Panu całą służbę.

Nr. 105. Stały Czytelnik. Ma Pan służby państwowej 4 lata i 11 miesięcy, przeto należy się Panu 3 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

P. E. 185. Ma Pan 7 i pół roku służby państwowej, przeto przysługuje Panu 3 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Ciekawi z Działdowa. Czy strażnik obowiązany jest jechać na defiladę na odległość 15 — 20 km. własnym środkiem lokomocji i to poza służbą?

Wyjazd na defiladę jest dla strażnika czynnością służbową i winien być potraktowany jako taki. Co do odległości to miarodajnym jest odcinek. Czy to jest odcinek komisarjatu, w obrębie którego pełni strażnik służbę pieszo.

Sprawa ta wymaga opisanja jej i powzięcia decyzji władzy.

2) Kto ma pierwszeństwo do urlopu świątecznego, czy ten, kto pozostaje w miejscu służbowym, czy ten, który wyjeżdża do rodziny?

Decyzja, kto ma otrzymać urlop świąteczny zależy zasadniczo od uznania przełożonego. — Sprawy te powinno się traktować indywidualnie, a nie szablonowo.

Przy równych szansach, dwu strażników powinienby otrzymać urlop raczej wyjeżdżający. Jest to jednak tylko nasze zapatrywanie.

Nr. 88 A. Zwolniono Pana ze służby na mocy orzeczenia Komisji lekarskiej, jako nienadającego się do służby w Straży Gr. Obecnie komisja wojskowa uznała Pana za posiadającego kategorię A. Czy może Pan powrócić do służby?

Może się Pan starać o ponowne przyjęcie do służby, jednak stawałby Pan ponownie przed komisją lekarską przewidzianą dla funkcjonariuszów państwowych. Ponadto ponowne przyjęcie Pana do służby w Straży Granicznej (reaktywowanie) zależy od swobodnego uznania władzy.

Korzystniej dla Pana byłoby dostać się do służby w administracji celnej, jako lepszej.

Przyjęcie Pana do służby w celnictwie może nastąpić w posiadanej grupie uposażenia w Straży Granicznej lub innej, co jest zależne od uznania władzy. O ile przyjęłoby Pana w posiadanej grupie upos. przed zwolnieniem, to tem samem miałby Pan przywrócony i szczebel uposażenia.

Przy ponownem zwolnieniu ze służby doliczonoby Panu czas służby pełnionej po reaktywacji do poprzednio posiadanych lat do emerytury.

Samo natomiast przeniesienie w stan spoczynku nastąpiłoby w tej grupie i szczeblu uposażenia w którym będzie Pan reaktywowany.

Strażnik K. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w Legionach i W. P. od 14.8.14 do 25.5.22, 7 lat, 8 miesięcy, 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.12.28 do 31.5.33, 4 lata i 6 miesięcy, czyli razem 12 lat, 2 miesiące i 11 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 6 lat, 7 miesięcy i 4 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 2 miesiące.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 11 miesięcy i 15 dni, czyli 54,4 proc. emerytury.

T. Sz. O mapy sztabowe odcinka służbowego, radzimy starać się drogą służbową, gdyż kosztują wtedy znacznie taniej. Można dostać mapy w Instytucie kartograficznym (wojskowym).

Str. W. Fr. Ostatni kurs przeszkolenia szeregowych posiadających 6 klas gimnazjum w Podchorążówce odbył się ubiegłego roku. Czy jeszcze będzie jeden kurs trudno powiedzieć. W tej sprawie radzimy informować się w odnośnej P. K. U.

Stały Czytelnik Czat. Nr. 721. Za służbę polską posiada Pan policzalnych lat do emerytury: W W. P. 1 rok, 6 miesięcy i 8 dni i w Straży Granicznej od 14.8.21 do 31.5.33, 11 lat, 9 miesięcy i 17 dni, czyli razem 13 lat, 3 miesiące i 25 dni.

Do powyższego dolicza się z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 15 lat, 10 miesięcy i 3 dni, czyli 42,4 proc. emerytury.

Kurs w szkole w Wieleniu, będzie doliczony, o ile posiada Pan zaświadczenie o przyjęciu do służby.

Nie policzyliśmy lat wojennych, gdyż nie podał Pan dat służby wojskowej.

Co do przerw to ważnem jest fakt brania udziału przez Pana w powstaniu w Wielkopolsce. Wtedy n'e miałyby Pan najprawdopodobniej przerwy pomiędzy służbą zaborczą, a polską.

Podpisy świadków, którzy stwierdzą chorobę muszą być uwierzytelnione notarialnie. Za stwierdzenie tej przeszkody może również służyć zaświadczenie lekarza powiatowego lub wojskowego, który Pana leczył, względnie szpitala, w którym odbywał Pan kurację.

T R E Ś C: Prezydent R. P. Prof. dr. I. Mościcki. — Nadkom. Misiewicz: Informatorzy i konfidenci. — A Wilk: Piąty rok na czele Straży Granicznej. — Jan Łoś: Ochrona granic w państwach zaborczych. — S. p. Nadkom. Leon Sionkowski. — Podkom. Benit i pkom. Fox: Wpływ służby w Str. Gr. na stan zdrowia. — Bolesław Prus: Na Pograniczu. — Roman Stuszewski: Dobrodziejstwa P. U. K. — Sport w Straży Gran. — Towarzystwo Narciarskie Str. Gr. — Jasińczyk: Sonety. — Pierwsza pomoc. — Wścieklizna psów. — Sprawy, które nas obchodzą. — Z kraju i ze świata. — Odpowiedzi Redakcji.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 600, pół strony zł. 300, 1/4 strony zł. 160, 1/8 strony zł. 85. Ogłoszenia drobne zł. 1 za 1 mm szerokości szpalty redakcyjnej. Rękopisów niezamówionych, fotografii i t. p. redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83